

# POMAGAMY SOBIE W PRACY



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna – Opole  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna – Katowice

196  
nr

*Pomagamy*

*sobie w pracy*

**Kwartalnik instrukcyjno-metodyczny**

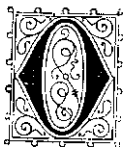
### **ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

WBP Katowice — **Janina Groebłowa, Andrzej Korzon,  
Anna Radziszewska, Witold Smolarkiewicz**

WiMBP Opolo — **Mieczysław Faber, Teresa Jakubczak,  
Teresa Jarząbek, Jadwiga Wyszomirska**

Redaktor wydawnictwa — **Zbigniew Bożek**

## W poszukiwaniu rezerw



**O** bogatym dorobku kulturalnym Opolszczyzny w XX-leciu pisano ostatnio wielokrotnie. Znamy cyfry i fakty z publikacji i naszych osobistych doświadczeń. Z wielkości naszych osiągnięć nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Działalność setek klubów, bibliotek, kin, las anten telewizyjnych, dziesiątki tytułów książek pisarzy opolskich na półkach księgarskich — przyjmujemy jako rzecz całkiem naturalną, a przecież minęło dopiero 22 lata od chwili, kiedy od podstaw rozpoczynaliśmy tworzenie życia kulturalnego na tej Ziemi.

Ale czy znaczy to, że potrzeby kulturalne są w pełni zaspokajane? Czy znaczy to, że we wszystkich kręgach społeczeństwa potrzeby te są w pełni rozbudzone? — oczywiście, nie. Przyczyn jest kilka. Zagadnienie to dotyczy zresztą w równym stopniu także woj. katowickiego.

Jedną z nich jest wciąż zbyt wolny rozwój bazy materialnej, zwłaszcza trudności lokalowe i finansowe.

Nieodpowiednie warunki pracy wielu kin wiejskich, bibliotek i innych placówek kulturalnych, brak dostatecznych środków budżetowych na planowy zakup książek — to tylko niektóre, znane zresztą fakty.

Ale jest też odwrotna strona medalu: są rezerwy, nie wykorzystane w pełni możliwości oddziaływania placówek kulturalno-oświatowych na środowisko.

Chcę jednak mocno podkreślić, że rezerwy, choć może małe, nie wyrównają braków, o których wyżej wspomniałem, natomiast z pewnością zwiększą efekty pracy kulturalnej, zwłaszcza zasięg oddziaływania placówek na poszczególne środowisko.

Szybko zmieniająca się struktura społeczna Opolszczyzny — podobnie zresztą jak całego kraju — wzrost liczby osób ze średnim i wyższym wykształceniem, zwiększająca się stale rzesza inteligencji na wsi, powstawanie nowych zawodów i specjalności, tworzenie nowych ośrodków przemysłowych — wszystko to stwarza coraz to bardziej różnorodne potrzeby i zainteresowania kulturalne. Dokładne ich rozpoznanie i zrozumienie jest pierwszym i podstawowym warunkiem skutecznego działania placówki.

Z praktyki jednak wiadomo, że zadanie to często traktowane jest dość powierzchownie, a nawet nie zawsze właściwie rozumiane. O ileż więcej mogłoby być słuchaczy np. na prelekcjach, dyskusjach czy koncertach, czytelników w bibliotekach — gdyby organizatorzy życia kulturalnego lepiej znali zainteresowania i możliwości percepcyjne słuchaczy.

**Nie wszystkie, jak dotąd — ośrodki kulturalne starają się wysłuchać życzenia i postulaty swoich środowisk, nie mówiąc już o przeprowadzaniu ankiet, czy wywiadów.**

W ilu placówkach znajdują się np. skrzynki życzeń i propozycji? A przecież nawet w tych niezbyt obszernych, często ciasnych bibliotekach czy domach kultury znalazłoby się miejsce dla większej, niż dotąd grupy odbiorców dóbr kulturalnych.

**Dobra znajomość środowiska, znajdująca swój wyraz w przemyślanym programie działalności — to jeden z warunków uruchomienia rezerw w systemie upowszechniania.**

Dalszym, **niemniej ważnym warunkiem**, choć raczej pomijanym w dyskusjach i mało docenianym w codziennej praktyce — **jest wzajemna propaganda placówek.** Z własnego doświadczenia wiemy, że jeśli np. dom kultury organizuje prelekcję, czy dyskusję, to informację o tym bardzo rzadko spotykamy w miejscowym kinie, bibliotece, czy klubie fabrycznym. Tylko nieliczne biblioteki organizują propagandę wizualną książek (plansze, wystawki itp.) w innych placówkach kulturalnych w danej miejscowości.

Przykłady można by zresztą mnożyć, ale nie w tym rzecz. Ważne jest, aby pracownicy tych placówek zrozumieli, że niedostateczna informacja i propaganda jeszcze bardziej pogłębia niedostatki w dziedzinie zaspokajania potrzeb kulturalnych społeczeństwa. Potrzebne jest więc odpowiednie przeszkolenie pracowników oraz ustalenie konkretnych zasad i metod współpracy.

Korzystne będzie — moim zdaniem — **szersze wykorzystanie reklamy kinowej** do informowania środowisk o ważniejszych poczynaniach, np. konkursach regionalnych, ważniejszych imprezach, zapisach na uniwersytet powszechny itp.

**Sądzę, że jest rzeczą możliwą zorganizowanie niemal w każdej placówce — „kącika informacyjnego” o tym, co robią sąsiedzi, tak by np. widz kina dowiedział się, co ciekawego dzieje się w miejscowym muzeum, bibliotece, czy klubie i odwrotnie.** Oczywiście, jeśli informacja ma być skuteczna, musi zaciekawiać widza, czy słuchacza.

Tych kilka uwag nie wyczerpuje — rzecz jasna — a jedynie sygnalizuje ważny, moim zdaniem, problem. W ogólnospołecznym nurcie usprawnienia i racjonalizowania pracy placówki kulturalne też powinny mieć swój udział.

# **Uniwersytety powszechne przy bibliotekach publicznych**

## **Doświadczenia opolskiej WiMBP**

**B**iblioteki powszechne obok udostępniania zbiorów i szeroko zakrojonej propagandy książki prowadzą działalność kulturalno-oświatową m.in. organizują przy bibliotekach uniwersytety powszechne. Należą one do najbardziej typowych placówek oświaty pozaszkolnej dla dorosłych i powiązanie ich z pracą biblioteki daje doskonałe wyniki. W województwie opolskim działają uniwersytety powszechne w powiatach brzeskim i oleskim.

Jeśli biblioteka posiada fundusze oraz dysponuje czytelnią, zorganizowanie uniwersytetu powszechnego podniesie jej rangę i autorytet w środowisku oraz spełni ważną rolę społeczną, a także przyczyni się do podniesienia czytelnictwa w gromadzie.

WiMBP w Opolu w ciągu 2 lat prowadziła eksperymentalnie uniwersytet powszechny w podmiejskiej wsi, Malinie i wynikami doświadczeń pragniemy się podzielić z kolegami bibliotekarzami. Ze względu na konieczność prowadzenia obserwacji, wybraliśmy miejscowość położoną blisko Opola. Niestety biblioteka jest tam bardzo mała, bez czytelnii i w pierwszym roku uniwersytet zorganizowany był w szkole a w drugim roku — w wicjskiej świetlicy, niezbyt zresztą dobrze wyposażonej.

W pierwszym roku pracy uniwersytetu do każdego wykładu, do każdego nowego tematu biblioteka wojewódzka dostarczała bibliografię i informowała, że książki te znajdują się w pobliskiej bibliotece.

W drugim roku zorganizowaliśmy uniwersytet dla młodzieży pozaszkolnej z następującym programem opartym częściowo na programie TWP z Łodzi:

### **I. Z kulturą na Ty**

1. Film polski w kinematografii światowej
2. Jak korzystać z prasy i jakie czytać książki
3. Czego żąda widz od współczesnego teatru
4. Kultura języka

### **II. Kultura w życiu codziennym**

1. Dobre wychowanie dawniej a dziś
2. Co to jest kultura współżycia

3. Człowiek kulturalny w miejscu publicznym
4. Człowiek kulturalny wśród rodziny i bliskich
5. Właściwe wykorzystanie wolnego czasu
6. Jak przyjmować gości i urządzać święta
7. Jak cię widzą tak cię piszą

### III. Prawo w służbie człowieka

1. Działalność prokuratury, jej funkcja społeczna
2. Wykrywanie przestępczości, technika i środki
3. Przestępczość wśród młodzieży
4. Ochrona pracy młodocianych

### IV. Młodzież w dzisiejszym świecie

1. Charakterystyka młodzieży dorastającej i jej problemy życiowe
2. Dorośli - młodzież - konflikty

### V. Miłość w życiu człowieka

1. Fizyczne i psychiczne różnice płci
2. Okres dojrzewania (jego fizjologia i patologia)
3. Koleżeństwo, przyjaźń, miłość
4. Jak założyć rodzinę i jak się do tego przygotować
5. Biologia miłości
6. Narzeczeństwo, małżeństwo, podobieństwa i różnice
7. Alkoholizm i choroby weneryczne a szczęśliwa rodzina
8. Rola kobiety i rola mężczyzny w rodzinie
9. Wpływ atmosfery domu rodzinnego na wychowanie dzieci
10. Co to jest świadome macierzyństwo i świadome ojcostwo

### VI. Wybrane zagadnienia z literatury

1. Co czytać i jak czytać. Wybrane zagadnienia z techniki pracy umysłowej
2. Gatunki literackie. Powieść, nowela, opowiadanie reportaż
3. Jak korzystać z literatury popularnonaukowej oraz słownika, encyklopedii, informatora
4. Śląsk Opolski w przeszłości i teraźniejszości na podstawie literatury
5. Kultura czytania prasy. Prasa młodzieżowa i regionalna
6. Spotkanie z literatem. Tematy śląskoznawcze
7. Hemingway, Szolochow, Steinbeck jako najpoczytniejsi autorzy wśród młodzieży.

### VII. Co słyhać w polityce

1. Zmiana układu sił w Europie po II wojnie światowej
2. Problemy wojny i pokoju
3. Problem Niemiec i jego rozwiązanie
4. Dlaczego wykrwawia się naród wietnamski.

Program obejmował łącznie 80 godz. Stałych słuchaczy zapisanych było 25, ale często przychodziła na wykłady młodzież niezapisana. Przy uniwersytecie założono stały punkt biblioteczny. Prowadził go jeden z uczestników uniwersytetu. Do każdego nowego zagadnienia przywożone były książki.

Początkowo wypożyczano niechętnie, ale gdy o każdej książce powiedziano coś ciekawego, o jej zawartości treściowej czy autorze, wtedy przoszono o wypożyczenie, a potem książka wędrowała od uczestnika do uczestnika. Łącznie wypożyczono w ciągu 3 miesięcy 40 tytułów książek popularnonaukowych, z tym, że książka wędrowała dosłownie z rąk do rąk.

Niekiedy były to książki trudne, dotyczące samokształcenia czy sztuki. A więc: Morawskiego — Jak patrzeć na film, Rakowieckiego — Rozmowy o teatrze, Pijanowskiego — Małe abecadło filmu, Pietraszńskiego — Sztuka uczenia się, Rudniańskiego — Jak się uczyć? itp.

Największą poczytnością i to zarówno wśród chłopców jak i dziewcząt cieszyły się książki o miłości (Kozakiewicza: O miłości prawie wszystko —

dosłownie zaczytano). Czytano również Jackiewiczowej — Listy o trudnym dojrzewaniu, a także Łopuskiego — Co chce wiedzieć każda dziewczyna i każdy chłopiec. Ponieważ była to młodzież mało rozczytana, przeważnie po szkołach zasadniczych, niejednokrotnie wyrażała zaskoczenie, że są książki, które takie tematy poruszają.

Organizowaliśmy dla słuchaczy spotkania autorskie i dyskusje nad książką. Po niektóre pozycje odsyłano do Gromadzkiej Biblioteki Publicznej, a bibliotekarz często przychodził na zajęcia i informował o zasobach swego księgozbioru.

Artykuł ten przedstawia tylko wycinkowo nasze obserwacje a ma na celu zainteresowanie bibliotekarzy tą formą pracy. Dlatego podam do wiadomości kilka wskazówek ogólnych, potrzebnych do organizacji uniwersytetu powszechnego.

Uniwersytety Powszechne dzielą się na cztery następujące rodzaje:

1. Uniwersytety Powszechne, środowiskowe wiejskie,
2. Uniwersytety Powszechne środowiskowe w miastach,
3. Uniwersytety Robotnicze,
4. Uniwersytety Powszechne specjalistyczne jak np. Uniwersytet dla rodziców, Uniwersytety regionalne itp.



**Słuchacze Uniwersytetu Powszechnego przy Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Wojciechowicach pow. Olesno**

Zarząd Wojewódzki TWP dysponuje również programami zajęć dotyczących teatru i telewizji. Są to prospekty omawiające kolejne sztuki poniedziałkowe w telewizji, biografie autora, naświetlenia epoki, sylwetki autorów oraz podaje problemy do dyskusji. TWP przesyłać może te materiały na miesiąc wcześniej.



Zajęcia uniwersytetów powszechnych organizuje się z zasady w miesiącach jesienno-zimowych i powinny one obejmować minimum 80 godz. Przeciętnie zajęcia trwają od 60-80 godz. wykładów i seminariów.

Przy obliczaniu kosztów UP trzeba brać pod uwagę uposażenia dla kierownika kursu, które wynosi 150 zł. miesięcznie jeśli zajęcia odbywają się 1 raz w tygodniu i 250 zł. jeśli zajęcia odbywają się 2 razy w tygodniu. Jeśli uniwersytet powszechny zlokalizowany jest przy bibliotece, najlepiej żeby kierownictwo spoczywało w rękach bibliotekarza. Ma on bowiem większy kontakt ze słuchaczami i wykładowcami.

Stawki dla wykładowców kształtują się następująco:  
za godzinę zajęć wykładowcy w miejscu zamieszkania płaci się: 25 zł. dla wykładowcy ze średnim wykształceniem oraz 35 zł. dla wykładowcy z wyższym wykształceniem. Jeśli wykładowcy dojeżdżają, to stawki odpowiednio wynoszą 35 zł. dla wykładowcy ze średnim wykształceniem i 52,50 zł. dla wykładowcy z wyższym wykształceniem.

Można program ułożyć na dwa lub trzy lata, aby zajęcia były rozplanowane według stopnia przygotowania słuchaczy. Koleżanka — kierowniczka z PiMBP z Olesna twierdzi na podstawie doświadczenia, że w drugim roku zajęć słuchacze są aktywniejsi i można z nimi przerabiać trudniejsze zagadnienia.

W książce **Uniwersytet Powszechny poradnik dla organizatorów, kierowników i wykładowców** podane są przykładowe programy zajęć dla UP z różnych dziedzin wiedzy.

Zachęcamy bibliotekarzy do zajęcia się pracą uniwersytetów powszechnych, gdyż budzą zainteresowanie pracą społeczną, podnoszą kulturę życia w środowisku i ukazują związki nauki z życiem. Należy pamiętać o tym, aby zajęcia urozmaicać dyskusjami, filmem, wycieczkami, konkursami, wykorzystać płyty z nagraniami muzycznymi i duży nacisk położyć na propagandę czytelnictwa wśród słuchaczy, gdyż nawet najlepszy wykład nie zastąpi osobistego kontaktu z książką. Biblioteki mają coraz więcej sprzętu audiowizualnego. Jest okazja, aby go z pożytkiem wykorzystać. Przed przystąpieniem do organizacji, radzimy sięgnąć po następujące teksty:

## BIBLIOGRAFIA:

- Bandura L.: **Z doświadczeń uniwersytetu powszechnego dla rodziców w woj. gdąnskim**. Oświata Dorosłych r. 1957 nr 4.
- Błaszczkowska M.: **Programy nauczania w uniwersytetach powszechnych a możliwości słuchaczy**. Oświata Dorosłych r. 1959, nr 5.
- Błaszczkowska M.: **Uniwersytet Powszechny — zadania, organizacja, metody pracy**. Oświata Dorosłych r. 1947 nr 3.
- Dobrowolska M.: **Programy uniwersytetów powszechnych**. Oświata Dorosłych r. 1953 nr 1.
- Dziubak S.: **Samokształcenie jednostkowe i zespołowe**. Wskazówki z zakresu techniki i organizacji. Warszawa 1946.
- Garbiński S.: **Uniwersytety powszechne w Polsce w roku szk. 1957/58**. Praca społeczno-oświatowa. Dodatek do Głosu Nauczycielskiego r. 1958, nr 44.
- Garbiński S.: **Wpływ wychowawczy na środowisko społeczne uniwersytetu powszechnego**. Praca społeczno-oświatowa. Dodatek do Głosu Nauczycielskiego r. 1959 nr 3.
- Golarz L.: **Jak powstał Uniwersytet Powszechny w Ligocie**. Oświata Dorosłych r. 1957 nr 1-2.
- Kalabinska M.: **Praca hospitacyjna kierownika uniwersytetu powszechnego**. Oświata Dorosłych r. 1962 nr 1.
- Kościelny K.: **Kurs kierowników uniwersytetów powszechnych**. Oświata Dorosłych r. 1959 nr 1.
- Kuczyński J.: **Chłopi szukają wiedzy**. Oświata Dorosłych r. 1959 nr 2.
- Kulesza A.: **O wychowaniu estetycznym w uniwersytetach powszechnych**. Oświata Dorosłych r. 1957 nr 3.

- L. B.: **Rola uniwersytetów powszechnych w wielkim mieście.** Oświata Dorosłych r. 1959 nr 1.
- Lisewski S.: **O dwóch typach uniwersytetu powszechnego.** Oświata Dorosłych r. 1959 nr 3.
- Miąso J.: **Uniwersytet dla wszystkich.** Warszawa 1960.
- Morawski S.: **O wychowawczej funkcji dzieła sztuki.** Warszawa 1950.
- Mysłakowski Z.: **Uniwersytety powszechno.** Wiśń r. 1948 nr 1.
- Okiński W.: **Problemy społeczne uniwersytetu powszechnego w Polsce.** W-wa 1938.
- Okiński Wł.: **Problemy społeczne uniwersytetu powszechnego w Polsce.** Warszawa 1938.
- Sala Wł.: **Warszawski uniwersytet dla rodziców.** Oświata Dorosłych r. 1957 nr 5.
- Wojciechowski K.: **Czym jest uniwersytet powszechny.** Kultura i Życie r. 1959 nr 9.
- Wójcik E.: **O uniwersytetach powszechnych nie teoretycznie.** Kultura i Życie r. 1959 nr 5.
- W uniwersytetach powszechnych.** Warszawa 1964 PZWS.
- Zytko M. (red): **Praca oświatowa z dorosłymi.** Wyd. II poprawione i uzupełnione. Warszawa 1962.
- Zytko M.: **5 lat działalności uniwersytetów powszechnych — i co dalej?** Głos Nauczycielski r. 1961 nr 40.
- Zytko M.: **Formy, środki i metody pracy samokształceniowej w uniwersytecie powszechnym.** Oświata Dorosłych r. 1963 nr 8.

## 600 lat Biblioteki Jagiellońskiej

Piękny jubileusz 600 lat istnienia obchodzi Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Około półtora miliona woluminów liczą pieczętowlonie chronione, opracowywane, porządkowane zbiory, obecnie udostępniane w maksymalnym stopniu i umiejętnie propagowane. Biblioteka Jagiellońska, choć z istoty swego działania — uniwersytecka, ma wyjątkowy charakter księżnicy narodowej. Stąd jej popularność wykraczająca poza sferę specjalistyczną, stąd ciekawość z jaką zwracają ją liczne wycieczki krajowe i zagraniczne.

Chronione do dziś w oddziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej 3 najwcześniejsze datowane kodeksy, którymi posługiwano się we Wszechnicy Jagiellońskiej za jej prapoczątków, pochodzą z lat pierwszych po założeniu Uniwersytetu. Najstarszy jest właśnie sześćsetlatkiem — powstał w 1367 roku.

Spśród innych skarbów biblioteki warto wymienić autograf dzieła Ko-

pernika „De revolutionibus orbium coelestium”, który przed 10 laty dopiero trafił do Jagiellonki, przekazany narodowi polskiemu przez rząd czechosłowacki. Pasjonujące na swój sposób są także losy innej osobliwości, olbrzymiego foliantu, tzw. księgi Twardowskiego. Dziś oglądają go ze specjalnym zainteresowaniem wycieczki — ongiś, według podania, ta średnio-wieczna encyklopedia Pawła z Pragi służyć miała polskiemu Faustowi do praktyk czarnoksiężskich.

Księgozbiór podręczny Czytelni Głównej — ten najczęściej wpadający w ręce ludzi odwiedzających Jagiellonkę — ma dzieje krótsze, ale za to typowe dla najnowszej historii Polski. On to właśnie padł w 1944 r. ofiarą hitlerowskiej grabieży, wywieziony i schowany we wsi podlegnickiej Adelinie. Zespół pracowników biblioteki szybko jednak trafił na ślad. Księgozbiór wrócił wtedy triumfalnie do Krakowa.

J. Wiktorowicz

Przedruk z nr 1/67  
Bibliotecznej służby informacyjnej  
województwa lubelskiego

## Cena naszych dni

### Scenariusz wieczornicy na 50-lecie Rewolucji Październikowej

**D**ecydując się na opracowanie i zamieszczenie po raz pierwszy w naszym biuletynie poniższego scenariusza kierowaliśmy się chęcią podsunięcia bibliotekom łatwej imprezy, możliwej do zrealizowania niemal w każdych warunkach, bez angażowania większych środków finansowych. Bardzo dobre skądinąd programy CPARA, opracowane z myślą o zaawansowanych zespołach artystycznych, nie zawsze nadają się do wykorzystania w warunkach bibliotecznych.

Za tworzywo posłużyła nam literatura polska i radziecka. Poprzez kilkanaście wierszy oraz kilka fragmentów prozy, chcemy pokazać na zasadzie kontrastu atmosferę tamtych lat, olbrzymi trud i poświęcenie ówczesnego pokolenia oraz nasze dni, wypełnione spokojną, twórczą pracą.

Ostatni punkt wieczornicy — wiersz Z. Stolaraka pt. JUTRZEJSZEMU przypomina o potrzebie pamięci i wdzięczności wobec tych, którzy drogę zapłacili za nasze „Jutro”.

Do recytacji potrzebni będą 4 recytatorzy (2 kobiety, 2 mężczyźni) i 2 lektorów do czytania fragmentów (kobieta i mężczyzna). Proponujemy następujące ustawienie: lektor I (kobieta), recytator I (mężczyzna), recytator II (kobieta), recyta-

tor III (mężczyzna), recytator IV (kobieta), lektor II (mężczyzna).

W czasie recytacji dobrze byłoby nie podawać tytułów wierszy i nazwisk autorów, lecz oddzielać je kilkusekundowymi przerwami. Lepiej przemówią one wówczas jako pewna

całość spięta myślą przewodnią wieczoru. Informację o autorach i tytułach wierszy, która należy się słuchaczom, można podać na zakończenie imprezy.

Do przerywników muzycznych najlepiej nadają się nagrania muzyki poważnej, fortepianowej. Przy niektórych recytacjach można by dla urozmaicenia zastosować bardzo delikatny podkład muzyczny. Decyzję w tej sprawie pozostawiamy reżyserowi.

Konieczność zaangażowania kilku recytatorów stwarza bibliotecę do-

godną okazję nawiązania współpracy ze DK, szkołą, czy jakąś świetlicą. Mamy na myśli bądź to wykorzystanie doświadczeń kółek recytatorskich, które zwykle przy tych instytucjach działają, bądź też podjęcie wspólnego wysiłku celem zorganizowania wieczornicy.

Zgromadzone w scenariuszu wiersze można również wykorzystać oddzielnie w kartotece materiałów repertuarowych.

Powodzenie wieczornicy zależeć będzie w dużej mierze od wykonawców i opracowania reżyserskiego.

## SCENARIUSZ

*Kilka poniższych słów wprowadzenia do wieczornicy powinien powiedzieć ktoś spoza grona wykonawców.*

25 października 1917 roku, Zdobycie Pałacu Zimowego i salwy „Aurory“ obwieściły początek nowej ery: 150 milionów ludzi zrzuciło tysiącletnie kajdany krzywdy i wyzysku. Po raz pierwszy w dziejach na kuli ziemskiej władzę wziął w swoje ręce lud. Rozpoczął się trudny okres budowy nowego, nieznanego dotąd ludzkości ustroju.

Przez dwadziesiąt lat, otoczone ze wszystkich stron przez wrogie państwa kapitalistyczne, nie mające doświadczenia w rządzeniu krajem, rękane blokadą ekonomiczną i ruiną gospodarczą pozostawiona przez carat, narody radzieckie utrzymały i umocniły zdobycze rewolucji.

Były to lata trudne, pełne wyrzeczeń i poświęceń. Trud ich nie poszedł jednak na marne. Po II wojnie światowej powstała wielka rodzina krajów socjalistycznych, związanych trwałymi więzami przyjaźni. Dzięki tamtemu pokoleniu nasze dni są pogodne, wypełnione spokojną, twórczą pracą. I choć tu i ówdzie odzywają się wojenne pomruki, nie są już w stanie zmącić jasnej przyszłości.

Na dzisiejszej wieczornicy o dniach tamtego Października, o trudnych latach wojny i o tych naszych spokojnych, opromienionych pokojem, mówić będzie poezja i fragmenty prozy. A mówić będzie po to, by nam przypomnieć, że tamtemu pokoleniu winniśmy pamięć i cześć.

*Przerywnik muzyczny*

Włodzimierz Majakowski

WŁODZIMIERZ ILJICZ LENIN

(fragment)

RECYTATOR I:

*Kiedy*

*odmierzam*

*dni, którem przeżył,*

*szukające —*

*gdzie gorejący watek,*

*ten sam październik*

*staje jak świeży,*

*dwudziesty piąty —*

*to był początek.*

**RECYTATOR IV:**

Rzuć okiem  
z góry  
na Rosję całą —  
posiniaczona  
pręgami rzek,  
jak gdyby  
tysiąc różeg  
szalało,  
jak gdyby  
kańczug  
ją siekl.  
Lecz  
głębszym od wody wiosennej  
błękitem  
sińce  
Rusi pańszczyzną obitej.

**RECYTATOR II.**

Popatrz się  
z boku  
na Rosję —  
gdziekolwiek  
oko padnie,  
uparcie  
pod niebo wyrosły  
góry,  
katownie,  
kopalnie.  
Lecz ciężar katorgi  
mniej bolał  
niż fabrycznych warsztatów  
niewola.  
Były kraje  
bardziej bogate,  
bywało też  
mądrzej i ładniej,  
ale więcej boleści  
niż na tej  
nie spotkałem  
na ziemi żadnej.

**RECYTATOR III:**

O,  
nie każdy  
przemilczysz policzek.  
Rósł krzyk:  
„Za ziemię i wolność powstańcie”

I za bombę  
buntowniczą,  
za rewolwer  
chwytają  
samotni  
powstańce.

Ładuj  
w cara  
nabój  
ołowiany!

No, a jeśli  
zmącisz tylko  
pył pod kołami?

Gotujacy  
śmierć carowi,  
był pojmany

Aleksander Uljanow,  
narodowiec.

Cara uśmiercisz —  
drugi mu sprosta,  
w konkursach tortur  
wymyśli więcej.

A Uljanow Aleksander  
stracony został,  
jeden  
ze szlisselburskich  
tysięcy.

I siedemnastoletni  
rzekł wtedy

Iljicz  
nad przysięgę  
wzniesionej dłoni żołnierskiej

— Bracie,  
następców  
masz w nas

od tej chwili,  
zwyciężymy, lecz  
drogą pójdziemy

nową!

Mykoła Bażan:

**PRZECZUCIE BURZY**  
(fragment)

**RECYTATOR I:**

Kosmate macki olbrzyma pochłoną  
Wkrótce pół nieba. Wokół cisza rośnie.

I rośnie chmura, zgęszcza się bezgłośnie  
I liljowieje — niby winne grono.  
Burza dojrzewa. Już zupełnie nisko  
Krople okrągłe, jak jądro jagody,  
Nad ciemnym polem pęcznią od wody  
I opadają na mgły ospisko.

Niechybne wyładowanie z otchłani  
zaraz nastąpi...

Ciszę mrok nasycą.

Po krótkiej chwili, skroś powietrze parne,  
Runie z pomrukiem w okrutnej pogoni  
Za ciosem cios. I — niebo całkiem czarne.

Wtem się roziskrzą w zygzak błyskawice  
I człowiek, z głową zadartą do góry,  
Z radosną ulgą przyjmie nawałnicę,  
Piers napęlniając świeżością natury.

Przerywnik muzyczny

**Włodzimierz Majakowski**

### **LEWA MARSZ**

**RECYTATOR III:**

Rozwijajcie się w marszu!  
W gadaniach robimy pauzę.  
Ciszej tam, mówcy!  
Dzisiaj  
ma głos  
towarzysz Mauzer.  
Dosyć już żyliśmy w glorii  
praw, które dał Adam i Ewa:  
zajeźdźmy kobyłę historii! ---  
Lewa!  
Lewa!  
Lewa!

**RECYTATOR II.**

Błękitnobluzi,  
rwijcie za oceany!  
Zali się pancernikom na redzie  
stępiły dzioby ze stali?  
Niech się brytyjski lew pręży,  
niech ostrą koroną olśniewa ---  
komuny nikt nie zwycięży!  
Lewa!  
Lewa!  
Lewa!

**RECYTATOR IV:**

Za górą klęsk błyszczą zorze,  
słoneczny kraj czeka nowy.

Za głód, za moru morze  
niech zadudni nasz krok milionowy!  
Choć najemna otacza nas banda,  
choć nas potok stalowy zalewa,  
Nie zadusi Sowietów Ententa!

Lewa!

Lewa!

Lewa!

### RECYTATOR III:

Zali wzrok orli zgaśnie?

Czyż ulegniemy w walce?!

ściśnijcie światu na gardle  
proletariatu palce!

Naprzód pierś podaj naga,

niech flaga na niebo zawiewa!

Kto tam znów rusza prawą?

Lewa!

Lewa!

Lewa!

**Konstanty Paustowski: Początek nieznaney ery.** Tłum. Jerzy Jędrzejewicz Warszawa 1959 s. 14-15.

### LEKTOR I:

... Dzisiaj po wielu latach, wracając pamięcią do pierwszych dni rewolucji, dopiero się rozumie, jak bardzo w owych czasach każdy odczuwał nietrwalość tego, co się działo, i oczekiwał nieuchronnych zmian.

Stary ustrój przestał istnieć. Ale w głębi duszy prawie nikt nie sądził, że nowy ustrój, zaprowadzony w lutym, stanowi uwieńczenie rewolucji. Był to najniewątплиwiej tylko przejściowy etap w historii Rosji.

Bardzo możliwe, iż rozumieli to również ówczesni chwilowi władcy kraju. I ta świadomość osłabiała ich wolę walki z tym czymś nowym. wrogim dla nich, ale nieublaganym, co po raz pierwszy zadźwięczało w słowach Lenina, rzuconych z samochodu pancernego przed dworcem Fińskim: „Zorza wszechświatowej rewolucji socjalistycznej już zapłonęła“.

Wszystko, co było bez wysiłku zdobyte i naprędce sklecone po lutym, okazało się ledwie zalążkiem nowej epoki.

Stało się to jasne dla wszystkich o wiele później. Wtedy zaś dopiero się wyczuwało. Zbyt duże było napięcie, zbyt dużo fantastycznych rzeczy dokonywało się dzień w dzień.

I nikomu nie starczało ani sił duchowych, ani czasu, by należycie pojąć i ocenić ten błyskawiczny rozwój wydarzeń. Loskot walących się zębów starej epoki zlewał się w jeden nieprzerwany huk.

Wielka, humanitarna inteligencja rosyjska, spadkobierczyni ideałów Puszkina i Hercena, Tolstoja i Czechowa, w przeważnej części straciła głowę. Bezsprzecznie umiała ona tworzyć wysokie wartości duchowe, była jednak z rzadkiem wyjątkami bezradna, gdy chodziło o budowanie państwa.

Kultura rosyjska wyrosła głównie w walce o wolność z ustrojem absolutystycznym. W walce tej powstały szlachetne myśli, kształciły się podniosłe uczucia i odwaga cywilna.

Stary ustrój padł. Zamiast tego, by wpajać w ludzi „rozumne, dobre, wieczne“ maksymy z wypisów szkolnych, trzeba było niezwłocznie własnymi rękami zakładać fundamenty nowego życia, trzeba też było umiejętnie rządzić zaniedbanym i niezmiernym krajem.



Chaotyczna nieskonkretyzowana sytuacja w kraju nie mogła się ciągnąć zbyt długo. Życie narodu wymagało jasno określonych celów, właściwie wykorzystanej pracy. Okazało się, że utwierdzenie sprawiedliwości i swobód obywatelskich wymaga żmudnej, prostej roboty, nawet okrucieństwa. Okazało się, że rzeczy te nie rodzą się same przy dźwiękach cymbalów i zachwyconych okrzykach współobywateli.

Takie były pierwsze lekcje rewolucji. Takie było pierwsze bezpośrednie zetknięcie się rosyjskiej inteligencji z jej ideałami.

Była to czara goryczy. Nikt nie zdołał się od niej uchylić. Ludzie silnego ducha wypili ją i pozostali z narodem, słabi — albo się wyrodzili, albo zginęli.

Tak wchodził kraj w surową i długotrwałą epokę tworzenia się nowej cywilizacji. Jednak, powtarzam, wówczas wszystkie te prawdy nie były jeszcze zrozumiane przez ogół. Zaledwie kielkowały w myślach, a raczej w sferze odczuć. Mnóstwo ludzi płynęło na fali wydarzeń z jednym tylko pragnieniem: aby najdłużej przetrwać i zobaczyć, jak się obróci historia i do którego brzegu przybije Rosja“.

Leonid Martynow

## LATA DWUDZIESTE

RECYTATOR III:

*Pamiętam*

*Lata dwudzieste —*

*Z plakatem i transparentem*

*Z klekotem depeesz...*

*Ach, gdzież te*

*Rzeczy, które pamiętam?*

*Pamiętam*

*Schodowych klatek*

*Skostnienie, windy zamarte,*

*Pamiętam litery blade,*

*Wybuchające pożarem.*

*Pamiętam*

*I drut kolczasty,*

*I krygujące się mieszczeni*

*Pamiętam i owe trzaski,*

*Pamiętam i owe zmierzchy.*

*Pamiętam*

*I helmy, skrzydła z tektury,*

*I chińskie mury,*

*Sceniczne eksperymenty*

*I ciszę sadzawek mętnych.*

*Pamiętam*

*Tłące się włoski*

*Bezsilnej elektryczności,*

*Pamiętam kino — niemowę.*

*Donośną jego wymowę.*

*Pamiętam*

Żywe wciąż głosy  
Ludzi mądrego sumienia,  
Pamiętam gwałtowne losy  
Naszego pokolenia.

Przerzywnik muzyczny

**Sergiusz Jesienin**

**LENIN**

(fragment poematu)

**RECYTATOR II.**

Rosjo —  
pobrzmiewa grozy dzwon  
pośród pierwiosnków, pośród brzoź.  
Którędy przyszedł, skąd się wziął  
ten, który żagiew buntu wzniósł?  
Surowy geniusz! Zdobył mnie  
Nie swą posturą, nie gestami.  
Na koń nie siadał, nie rwał się  
do pojedynków z wichurami.  
W pogardzie wszelką miał brawurę,  
nie ścinał głów na odlew szabłą.  
Zabijać wtedy mu wypadło,  
Gdy strzelał czasem do przepiórek.  
Na bohaterów przepis mamy,  
lubimy takich, co w kostiumach...  
A on? — On zimą z herbeciami  
uganiać się na sankach umiał.  
On, co najskromniej spośród skromnych  
wygląda — prosty i nieśmiały —  
on: sfinks przedziwny między nami.  
Skąd się u niego siły brały,  
że targnął ziemi posiadami?  
A jednak — targnął...  
On powiódł nas i celnym słowem  
ukazał losy nasze nowe.  
Mówił: nadejdzie kres tej męce,  
gdy wszystko w swe robocze ręce  
ujmiecie. Wzrośnie lepszy ład  
tylko przy władzy waszych rad.

**Bogusław Kogut**

**PRZED MAUZOLEUM LENINA**

**RECYTATOR IV:**

Kamienie milczą. I marmur  
milczy kamiennym milczeniem —  
jak milczą świerki zielone,  
jak milczy żołnierska straż.

Jak w wodzie tonie blask czarny  
w głębi lustrzanych kamieni,  
w fiolecie nieba płoną  
pochodnie kremłowskich gwiazd.

Pięć gwiazd czerwonych świeci,  
Pięć ramion w gwieździe czerwonej,  
pięć liter w czarnym marmurze —  
a to jest cały nasz wiek.

To on rozpoczął stulecie  
szturmem na zamki złocone,  
on horyzonty rozchmurzył,  
dziejom wyznaczył bieg.

Lśni miasta biały pokrowiec —  
a miasto żyje i rośnie,  
Lśni gwiazda mądra nad światem —  
a świat się uczy żyć.

— Milcząca płyto, podpowiedz  
wiersz o największej miłości,  
zastygłej w kamiennych kwiatach,  
prostych jak jego myśl.

Przerywnik muzyczny

Leonid Martynow

## PODMUCH BURZY

RECYTATOR I:

Świat,  
Nie wie, za co,  
Jeszcze raz w opalach:  
Dymem kurzawa powionęła nagle,  
Jak gdyby jakaś stalowa eskadra  
Z łoskotem skrzydła wzdłuż boków pokładła  
I glucho wyjąc za krąg ziem zapadła.  
Aż poklekały w polu żytnie kłosy,  
Jednak z wysiłkiem, głowy swe podniosły.  
Zarzumiął z ulgą lan bujnie wyrosły  
I równowaga  
Znów zapanowała.

Sergiusz Orłow

## KURZ

RECYTATOR III:

W zęby gorący piach się wciska,  
Na trawie pył i ciężka spieka,  
Wiedną przydrożne krzewy niskie,  
Które kamienny pył powleka.  
Aż po krawędzie w kurzu tonie

*Droga zdeptana, zbita do cna.  
Nie, to nie wieki przeszły po niej,  
Lecz tylko dwie wojenne noce.*

**Julia Drunina**

## **NIE WIEM, GDZIE SIĘ TKLIWOŚCI NAUCZYŁAM...**

### **RECYTATORKA II.**

*Nie wiem, gdzie się tkliwości nauczyłam —  
Darmo mnie o to pytasz przyjacielu...  
Rosną na stepie żołnierskie mogiły,  
Odchodzi młodość w wojskowym szynelu.*

*Mam jeszcze w oczach kominy strzaskane,  
Ruś - matka tonie w dymach spaleniska.  
I znowu wargi swe nie całowane  
Ramiony chłopak aż do krwi zaciska.*

*Myśmy poznali nie z komunikatów  
Wielkich odwrotów pochody tulacze.  
Znowu ruszają czołgi do ataku,  
Znowu na szorstki pancerz w biegu skaczą.*

*A potem długo, nad bratnią mogiłą  
Stoję wieczorem opuściwszy głowę...  
Nie wiem, gdzie się tkliwości nauczyłam:  
Chyba tu właśnie — na drodze frontowej.*

**Mikołaj Rylenkow**

\* \* \*

### **RECYTATOR IV:**

*Nie głaszcze nas od dziecka życie.  
W drodze się grom za gromem toczy.  
Los nas za klapy mocno chwycił  
I prosto nam zagląda w oczy.*

*Choć uśmiech rzadko twarz ożywi,  
Nie znajdziesz na niej ponurości.  
Zrozum, czemuśmy tak wrażliwi  
Na głos przyjaźni i miłości.*

\* \* \*

### **RECYTATOR III:**

*Będą się dziwić potomkowie nasi,  
Jak myśmy mogli wśród bojowej wrzawy  
Słyszeć w gęstwinie cichy szczebiot ptasi,  
Wdychać wiosenny zapach świeżej trawy;*

Wspominać, leżąc o świcie w pościeli,  
Bez, który zakwitł i przysztraja płoty...  
A myśmy wcale o tym nie myśleli —  
W tym żyły naszej młodości tęsknoty.  
Przerzywnik muzyczny

**Jerzy Litwiniuk**

## GAGARIN

**RECYTATOR II:**

Tu wolno unieść się podziwem,  
gdy wzroku nic nie mąci wreszcie  
i gwiazd źrenice natarczywe  
pytają:

„Jacy wy jesteście”?

Nad płaską czaszą horyzontu,  
na której rylec jubilera  
wrył granice mórz i lądów,  
a wszystko inne się zaciera,  
razem z miedzami, rogatkami,  
ponad którymi miecz zatknięty,  
gdzie niby dwie zagrody kamień —  
nieufność dzieli kontynenty,  
gdzie lichwiarz za dług urojony  
od praprawnuków żąda spłaty,  
gdzie dla zabójcy uścisk dłoni,  
a dla narodów rezerwaty,  
nad strefą głodu i dostatku,  
nad ogniskami epidemii,  
nad poligonów gęstą siatką  
postarzającą lice ziemi,  
gdzie się na miejscu entuzjazmu  
wpisuje trwogę do programu  
i gdzie uczonych więcej błaznów  
niż u Erazma z Rotterdamu,  
Na glob wczorajszy, glob niegotów,  
w słońcu i w mroku po połowie,  
zarzucił pierścień swego lotu  
w gwiaździstą dal patrzący człowiek.

**Grzegorz Timofiejew**

## LUDOWA WIOSNA

**RECYTATOR IV:**

Ludowa wiosna robotnicza,  
błyszcząca ludźmi i czynami,  
dźwięczniej niż złota pieśń słowicza  
na rusztowaniach grasz młotami!

Bystrzej niż rzeki fale modre  
toczą się skiby ziemi żyznej,  
Kiedy od Bugu aż po Odrę  
stalowy traktor tnie ojczyznę.

Silniej, niż kwiat, gdy w górę rwie się,  
pną się do prac tysiączne ręce  
i nabrzmiewiają od uniesień  
i rozkwitają jeszcze przedzej.

Urodę wiosny tej niezwykłą —  
Górnika rzecz, murarza, tkacza,  
ciężką maszynę i myśl śmigłą  
słowo poety przeistacza.

Uczą się dzieci nowych wzruszeń,  
a wiedzą, że się uczyć łatwo.  
U szkolnych okien słońce kruszy  
złocistą kromkę. Dziobie ptactwo.

I jaśniej niżli nieba lazur  
niż rosą, gdy na żdźbłach się pali,  
tej wiosny świecą trzy wyrazy:  
dobrobyt, pokój, socjalizm!

**Stiepan Szczipaczow**

\* \* \*

**RECYTATOR III:**

Choć płynie w cieniu twe życie ofiarne,  
Jakie to szczęście dzisiaj żyć i wiedzieć,  
Że twoja praca nie idzie na marne.  
Że jasny połuskuje cel na przedzie,  
Że nie na próżno deszczem smaga lato,  
A zimą czoło od wichrów okrzepło,  
Że jest w ogromnym trudzie pięciolatek  
I twoja praca, i ręk twoich ciepło!

**Aksionow Wasyli: Koledzy.** Tłum. Janina Dziarnowska W-wa 1963  
s. 84 - 90, 121-130.

**LEKTOR II:**

„Na głównej ulicy Krugłogor'a samochód zatrzymał się przed małym domkiem. W świetle reflektorów wylonily się okna z framugami, ozdobionymi subtelną rzeźbą, z którą dziwnie harmonizowała widoczna za szybą elektryczna lampa biurowa z zielonym kloszem. Za tiulowymi firankami wyczuwało się ciepło, przytulność i życzliwość. Okrutnie nie chciało się wlec na szpitalny dziedziniec, do pustego mieszkania.

— A może wstąpić, doktorze, poznać się z moją małżonką? — zapytał Jegorow jakimś nienaturalnym, trochę drwiącym głosem.

— Z największą przyjemnością towarzyszu.  
Jegorow nagle z całej siły klepnął Saszę po ramieniu.

— Zuch jesteś, zuch, to mi się podoba. Choć raz zjesz po ludzku kolację. Sprzykrzyły ci się już chyba te serki topione?

— Skąd wiecie? — zdziwił się Aleksander.

— E, bracie, tu wszyscy o wszystkich wszystkim wiedzą.

Zona przewodniczącego była w chusteczce po więksku związanej na głowie i w eleganckiej wełnianej bluzeczce z Czechosłowacji.

— Spróbuje pan kruglogorskiej zapiekanki, panie doktorze?

Lipień wędzony, bardzo polecam...

— Jegorow napelniał kieliszki.

— Wypijemy, doktorze, za stuprocentowe wykorzenienie alkoholizmu w całym Kruglogoriju i okolicy.

Zielenin wychylił kieliszek wściekle mocnej nalewki, przez lzy ugodził widelcem sprężysty, śliski grzybek marynowany i sięgnął po papierosa. W głowie mu zaszumiało, jakby doleciały odgłosy jakiejś dalekiej, radosnej uroczystości, uderzenie krwi zamgliło mu oczy i z kłębów dymu tytoniowego wypłynął księżyc — okrągła twarz z życzliwymi szparkami oczu.

— A ja was przecież znam — powiedział tonem taniego dowcipnisia. Purpurowy księżyc podskoczył, błyszczące oczki rozszerzyły się.

— Uderzyło do głowy?

— Nie, wszystko w porządku. Spróbujcie sobie przypomnieć. Nabrzeże Pałacowe, dwaj wstrętni bikiniarze ubliżają weteranowi.

— Oj! — wykrzyknął Jegorow i zasłonił twarz ręką. — Więc to byliście wy? — przemówił glucho. — Toteż zachodziłem w głowę, gdzie mogłam was widzieć. Niech to diabli wezmą, jak mi wstyd!

— Mnie też — powiedział Zielenin.

— Z jakiej racji wam? To przecież ja was zaczęliem.

Zapewniał was, pierwszy raz w życiu straciłem kontrolę nad sobą. Wszyskiemu winien Miszka Sazonow, stary łazęga. Nie widzieliśmy się czternaście lat i wtem, rozumiecie, wychodzę z Domu Książki i natykam się na niego. Chłop miał ciężkie życie. Ma na sobie plamę i odmyć ją trudno.

— Cóż to za plama? — zapytał Aleksander, chociaż interesowało go zupełnie co innego.

— Rozumiecie, na wojnie Michał zachowywał się wspaniale, a egzekucji się zląkł. W niewoli. Spędzili ich do zagajnika brzoźowego i zaczęli robić selekcję. Żydów i komunistów, jak wiadomo — do dołu. No i Miszka zakopał pod brzoźką legitymację partyjną. Zgroza go ogarnęła na widok tego dołu. Osądźcie sami, czy to kanalla?

— Nie wiem — odrzekł powoli Zielenin. Taki straszny wybór... Może nie kanalla, ale nie komunista. Po prostu człowiek.

— Taak. Słowem po wojnie Michał udał się do tego zagajnika. Przez cały tydzień kopał tam nocami.

— Zielenin wzdrygnął się.

— No i co?

— Wykopał mnóstwo kości i metalowych przedmiotów — guzików, sprzączek, bagnatów.

Wtedy mu się, jak sędzę, trochę w głowie pomieszało. A traktowano go w owych latach jak ostatniego łajdaka i zdrajcę.

— Jegorow nalał sobie wódki, wypił powoli. Niemo patrzył na Aleksandra, uciekał wzrokiem gdzieś w kąt.

— Taką to historię opowiedział mi mój przyjaciel. Chcę go tu ściągnąć. Upatrzyłem mu zajęcie: zrobić go kapitanem spławu, praca związana głównie ze spławianiem drzewa. Przecież poszliśmy z nim na front z Instytutu Gospodarki Wodnej.

Jak blahe wydawały się Zieleninowi wątpliwości i problemy dręczące jego rówieśników w porównaniu z tym, co dźwigali na barkach ci czterdziestoletni mężczyźni. Każdy z nich przeszedł jak gdyby badanie na wy-

trzymałość, rozżarzano ich w ogniu, walono młotem, zanurzano rozpalonych w zimnej wodzie. A nasze pokolenie? Czy byliśmy w stanie zdać taki egzamin z wierności i męstwa? Poczekaj, o czym ty myślisz? Nasze pokolenie... Timosza, Wiktor — to właśnie ono. Czyż na pierwszy rzut oka nie widać ich siły. A my dzieci miasta, nastawieni nieco ironicznie w stosunku do wszystkiego na świecie, miłośnicy jazzu, sportu, modnych szmatek, my, którzy chwilami pozujemy nie wiadomo na co, ale nie kręcimy, nie podlizujemy się, nie jesteśmy wyrachowani, nie pasyżujemy i unikając wielkich słów staramy się zachować czyste sumienie — czy jesteśmy zdolni do czegoś podobnego? tak, jesteśmy! Nie, Loszka pozuje na znużonego cynika, pewien jestem, że i on jest zdolny. I Wladek też.

— Towarzyszu Jegorow, czy pamiętacie choć trochę naszą ówczesną rozmowę?

— Jegorow skrzywił się i z irytacją machnął ręką.

— Diabla tam! Zwyczajna awantura pijacka.

— Dziwna rzecz, nic nie pamięta. Dla niego było to tylko przykre i niedorzeczne wydarzenie, a w gruncie rzeczy to właśnie starcie spowodowało, że Zielenin znalazł się w Kruglogoriu.

— Zresztą coś niecoś sobie przypominam. Zobaczyłem dwóch młodzieńców... Już Wiem! Wydało mi się, że wyglądacie na bikiniarzy i postanowiłem rozstrzygnąć szereg problemów. Ale co belkotałem, to już nie pamiętam.

— Chcieliście wyjaśnić, dokąd zmierza indeks, a ściślej mówiąc indyferentyzm naszych zamierzeń.

— Jegorow wytrzeszczył ze zdumieniem oczy i parsknął śmiechem.

— Co wy mówicie? Serio? to był taki nasz dowcip w Instytucie. Widocznie zastosowałem go do nawiązania rozmowy.

— A ja myślałem, że popisujecie się erudycją.

— Widzicie, jak trudno nam zrozumieć się wzajemnie.

— Ale co was właściwie nurtowało? Przepraszam za natręctwo, ale to dla mnie bardzo ważne.

— Co mnie nurtowało? — Jegorow powiódł wzrokiem po ścianach, oknach i suficie swego domu. — To był od samego początku dziwny wiecór i wyzwolił we mnie dziwne uczucia. Rozumiesz, od wielu lat nie byłem w wielkim mieście. Jak po wojnie zagrzebałem się tutaj, to nawet nosa nie wysuwałem. I oto wczesnym wieczorem trafiam na Newski, stoję pod murem, czuję się godnym politywania prowincjuszem, kuternogą. A obok przepływa tłum. Zdrowi, weseli ludzie, młodzież, dziewczęta zgrabne, śmiałe, no oczywiście trafiają się i wyzywające... jacyś rozwichrzeni młodzieńcy chodzą całymi stadami. Muzyka w kawiarniach... A ja myślę, a raczej nie myślę, tylko czuję rozgoryczenie:

— „Jegorow jesteś głupcem i idealistą. Który z tych ludzi dowie się o twym „wielkim działaniu“ na wiejskiej niwie? Która dziewczyna odbarzy cię uśmiechem? Nie znasz życia, nie miałeś młodości. Patrz teraz i gryź palce“. I wtedy moje serce, oszołomione i wystraszone, wrzasnęło: „Nieprawda! Bydlacy! Nigdy nie zaznacie słodczy pocałunków, z których każdy może być ostatni, nigdy w życiu nie poczujecie, jakie twarde palce ma śmierć, nigdy nie doznacie zawrotu głowy i ucisku w sercu wskutek młodzieńczej burzy wewnętrznej- Pamiętacie?

*Wiodła nas młodość*

*Z szablą w ataku.*

*Pchała nas młodość*

*Na łód Kronsztadu.*

A dokąd was rzucała, nędzne plemię szlifbruków? Ale w te myśli wtrącał się mózg i rozkazywał, stop, Jegorow! Czy nie znasz dzisiejszej młodzieży? Nie wiesz, jak umie pracować? Są weseli, spacerują po New-



skim, całują się — ale to przecież oni w wagonach towarowych wyjeżdżają na wschód, tak jak ty kiedyś jechałeś na zachód, to przecież oni wędrują przez tajgę i stoją przy piecach hutniczych. A ci rozwichrzeni bikiniarze... Po pierwsze, nie tak ich dużo, a po drugie, czy wiesz, co się kryje w ich sercach?" W ten sposób ścierały się we mnie mózg, serce i ta dodatkowa wątroba. Przepraszam doktorze za nabijanie się z normalnej anatomii i fizjologii. A potem spotkałem Michała.

Zielenin słuchał Jegorowa i palił, zaciągając się nerwowo. A więc miał słuszną rację, rozumiał, że pod belkotem wstawionego pocziwca kryje się jakiś głębszy sens. A Loszka tego nie rozumiał...

— Towarzyszu Siergieju, czy wierzyacie w komunizm?

Jegorow zwrócił się w jego stronę, spojrzał badawczo i odpowiedział: — Przecież jestem członkiem partii.

Zielenin zmieszał się.

— Przepraszam, źle sformowałem pytanie. Wiem, że jesteście marksistą. Chciałem zapytać, czy wyobrażacie sobie komunizm realnie? Wiecie przecież, że wielu z nas krzyczało: naprzód, ku promiennym szczytom? Ale przekonany jestem, że bardzo mały odsetek uświadamiał sobie, że pracuje dla komunizmu. Co to są promienne szczyty? Abstrakcja. Wydaje mi się, że teraz więcej ludzi się nad tym zastanawia.

— Rozumiem — powiedział Jegorow. — Słusznie, niektórzy wyobrażali sobie komunizm w postaci jakiejś arkadyjskiej sielanki, a inni gardłowali po prostu nie myśląc o znaczeniu słowa. Obecne masy ludzkie stają się bardziej wymagające, głębiej wnikają w sens słów i czynów, szukając cech komunizmu w otaczającym ich środowisku i w sobie samych. A komunizm jest przecież blisko, jest prosty, serdeczny. Może wyobrażam go sobie zbyt przyziemnie, dostosowuję swoje marzenia do rzeczywistości. Była sobie Krugłogorie, chodzili ludzie na polowania, łowili ryby, zrobili rewolucję, wypędzili białych, zbudowali przystań, tartak, nowe domy, przeprowadzili elektryczność, radio, powstała osada Krugłogorie. Ludzie pracowali, umierali, następnego dnia się już przy świetle elektrycznym. Pracujemy teraz i tutaj, i na Szklanym Przylądku. Będzie miasto Krugłogorsk. A nasze dzieci zastosują tu energię atomową. Ten nieprzerwany łańcuch ginie gdzieś w dali, sięga w przyszłe wieki i widzę: jasne, wielkie domy odbijają się w przezroczystej wodzie, kołyszą się palmy, po asfaltowych autostradach mkną szklane samochody. Krugłogorie! A co ty myślisz? Tak przecież będzie.

— Zdaje mi się, że zrozumiałem. Najważniejsza rzecz to ten nieprzerwany łańcuch. Mój pradziad siedział w Szlisselburgu. Czy liczył na to, że carat zostanie obalony za jego życia? Cały świat stoi na tym, że większość ludzi potrafi pracować i żyć nie tylko dla siebie i swoich dni...

— Zasiedzieli się do późnego wieczora. Było im z sobą dobrze, myśli ich były czyste i każdy cieszył się, że znalazł przyjaciela".

LEKTOR I:

## DEPESZA I LIST

„Z Moskwy, od Inny. Leżą na stole i palce Zielenina nerwowo bębnią w błąd. Zielenin wyciąga papierosa i patrzy na ten leżący na stole skarb. Toczy się w nim walka. List jest wysłany o tydzień wcześniej niż depesza. To znaczy, że należy przeczytać pierwej.

Ale depesza zawiera jakąś ważną wiadomość. Strach pomyśleć, jaką wiadomość może zawierać depesza. Zielenin otwiera ją takim gestem, jakby się rzucił w wodę.

Wyjechałam murmańskim pociągiem wagon numer 5 Inna.

Właśnie. To właśnie, o czym nie śmiał nawet pomyśleć. Jedzie do niego nieznaną dziewczyna imieniem Inna. Zupełnie nieznaną. Obca.

Parę słów, nadanych alfabetem Morse'a i wydrukowanych na paskach papieru, wywołało dreszcz chłodu i przejmujące zażenowanie. Jak się spotkać? O czym będą rozmawiać? Gdzie ona będzie spać? Stworzony za pomocą listów i rozmów telefonicznych obraz rozpływa się jak mgła. Zielenin sięga po list, jakby chwytając kolo ratunkowe.

...to udręka. Zaczęłaś mi gdzieś znikać, zacierać się w pamięci. Może jestem szalona i bezczelna, ale postanowiłam bezwzględnie:

zdam przedterminowo ostatni egzamin i idę do ciebie. Weź pod uwagę: po prostu na narty. Nie wypędzisz mnie?"

— Kochana. Kochana wariatka. Tak, to bardziej ryzykowne, niż wsiąść do samochodu nieznanego młodzieńca. Kiedy datowana depesza? Dziś w nocy ekspres murmański przejedzie przez ich stację. A do stacji jest siedem godzin drogi autobusem. Nie sposób zdążyć. Trzeba zadzwonić do Jegorowa...

— Winszuję ci, winszuję! — wołał w słuchawkę Jegorow. — Nie bój się. Wszystko będzie dobrze. Zuch dziewczyna! Co za pytanie! Oczywiście, bierz samochód.

A więc wszystko w porządku. Zielenin znowu przebiegł pędem przez podwórko do swojej oficyny. Niech to diabli, zimno w mieszkaniu. Po jadalni wiatr hula. I w ogóle obrzydliwy, kawalerski nieporządek. Będzie jej przykro i nudno. Trzeba kupić odbiornik. W spółdzielni był zdaje się przyjemny „Rekord“ z adapterem. Kosztuje czterysta czy pięćset rubli. Pieniądze są — cały tysiąc! Zielenin chwycił paltó, weisnął futrzaną czapę na głowę i galopem pomknął aleją. Przegonił wracającą do domu Daszę. Dziewczyna na odgłos ciężkiego tupania za sobą, ustąpiła z drogi, prosto w śnieg. Niedawno wyrzuciła rozdeptane walonki i chodziła teraz w czarnych sukienkach, wykończonych skórą. Wpadła w zaspę prawie pod kolana i przejmujący mróz, schwyciwszy za nogę, klął teraz tysiącem igieł przez kapronową pończoszke, jakby drwiąc sobie z tego śmiesznego wytworu cywilizacji. A doktor zniknął już z oczu. Dasza wiedziała dlaczego. No, leć sobie, bocianie długonogi, na spotkanie swojej stołecznej szprotki! Daszy jest to zupełnie obojętne. Ty jesteś jej absolutnie obojętny, dziś i na zawsze. Trzeba jednak wreszcie wyciągnąć nogę ze śniegu.

...Zielenin ustawił w jadalni mały odbiornik i zarzucił antenę na piec. Pośrodku historycznego stołu znalazła się butelka szampana, dokoła niej z rozczulającą symetrią legły pudła cukierków i puszki szprotek. Zawzięty przeciwnik alkoholizmu schował koniak za firanką na oknie. Potem zaczął się kręcić po mieszkaniu ścierając kurcze, wymiatając śmieci z kątów, starając się za pomocą pośpiesznej krzątaniny odpędzić niespokojne myśli.

Za oknem zapadł zmierzch. Wkrótce powinien nadejść samochód. Włożył białą koszulę, granatowy sweter z białym deseniem, przejrzał się w lustrze zadowolony ze swego wyglądu. Przypominał początkującego aspiranta. Odzyskał humor, przespacerował się po pokoju i zatrzymał w progu.

Drzwi się otworzyły. U wejścia stał felczer.

— Proszę wejść Makarze. Czy coś się stało?

— Staruszek spojrzał na niego z miną winowajcy.

— Znad jeziora Szum przybiegł na nartach chłopak. Słowem... machnął ręką z irytacją. — Ech, głupiec ze mnie! Proszę mi wybaczyć, doktorze. Sam rozumiem, że to nie w porę.

— Ale co się tam jednak stało nad tym jeziorem? Czy powiecie mi wreszcie?

— Niedźwiedź poszarpał leśnika. Syn powiada, że ojciec stracił dużo krwi i ma straszne rany. Pojechałbym bez namysłu, ale boję się, że nic nie poradzę. Mało się znam na chirurgii. Mrugnął i spojrzał Zieleninowi prosto w oczy. Aleksander zrozumiał jak trudno było staruszkowi zdobyć

się na to wyznanie. Może przypominał sobie w tej chwili, ile razy z groźnym marszem na czołe rzucał sakramentalne "medycyna jest bezsilna". I nawet nie zdawał sobie sprawy, że to nie medycyna jest bezsilna, tylko on. Zielenin wybiegł z domu bez palta i w paru skokach przebył dziedzińiec. W kancelarii szpitala siedział może dwunastoletni chłopiec. Przybył znad jeziora Szum. Sanitariuszka poila go herbatą. Zęby chłopca dzwoniły o fajansowy kubek.

— Tatko umiera — powiedział glucho. Pół dnia pędził leśnymi ścieżkami, przypadkowymi drogami polnymi, przewracał się ześlizgując ze stromych zboczy, wspinał czepiając się krzaków, w biegu kładł w usta grudki mrozącego śniegu. Teraz ogarnęła go senna rezygnacja.

Do kancelarii wsunął się bokiem Filimon w olbrzymim kożuchu.

— Jestem gotów. Pojedziemy doktorze?

— Zwariowałeś? Jesteś chory. Rozumiesz? Natychmiast marsz do łóżka!

Zielenin chwycił się za podbródek, zamruczał coś niewyraźnie i bezradnie zwrócił się do felczera.

— Trzeba zadzwonić do Jegorowa — rzeki stanowczo felczer.

— I co z tego? Samochodem tam nie dojedziemy. Prawda chłopcze?

— Nie — powiedział syn leśnika — samochód nie dojedzie. Ani rusz.

— A jednak proszę zadzwonić do Jegorowa — powtórzył z uporem felczer.

Zielenin zdjął słuchawkę.

— Drobnostka — powiedział spokojnie Jegorow. — Zapomniałeś Sasza, że żyjemy w dwudziestym wieku. Helikopterem będziecie tam za pół godziny.

— Nie czas na żarty! — warknął Zielenin.

— Wcale nie żartuję. Zaraz zadzwonię do lotników. Lotnisko mamy pod bokiem.

— Myślisz, że dadzą helikopter?

— Jestem pewien. Poczekaj, a co będzie z Inną?

Zielenin jęknął. Zupełnie zapomniał o Innie. Co z nią robić? Ach, jak niedobrze, fatalnie mu się wszystko układa. Jest po prostu beznadziejnym pechowcem.

W słuchawce rozległ się pogodny śmiech.

— Głupstwo — powiedział Jegorow. — Nie denerwuj się. Sam po nią pojedę.

— Ale cóż znowu, Siergieju!

Jegorow umilkł na chwilę i rzekł sucho: — Sądziłem jednak, że uważasz mnie za przyjaciela.

— Ma się rozumieć, ale...

— Tylko bez ale. Jak wygląda? No przecież Inna. Boże wielki!

— Piękna. Będzie miała narty.

W piętnaście minut później Jegorow zakomunikował, że helikopter wystartuje za chwilę i będzie lądował na lodzie w pobliżu przystani. W pięć minut później Zielenin kroczył już ciemną ulicą osady. Śnieg skrzypiał mu pod nogami. Nicbo było usiane drobnymi gwiazdami. Wyszczerbiony księżyc płynął w otoczce różnobarwnych pierścieni Zielenin szedł po Daszę. Samemu byłoby zbyt trudno operować...

Helikopter wisiał już nad nimi, trzeszcząc śrubami, podobny do dziwacznej, głębinowej ryby. Potem poszedł pionowo w dół i rozkraczył się na śniegu swymi trzema kółkami. Otworzy się drzwiczki, mignęła w nich jakaś olbrzymia łapa.

Pilot miał figlarne oczy południowca i puculowate policzki. Niewątpliwie zawierając znajomość w innych okolicznościach zasypałby ich żarcikami. W małej kabine musieliby przycisnąć się do siebie. Aleksander nawet

otoczył dziewczynę ramieniem. Pilot zatrzasnął drzwiczki. Drobną wibracja kadłuba przeszła w gwałtowne drgania, silnik zaryczał — maszyna poszła pionowo w górę. Wrażenie było tak niezwykle, że Zielenin zamknął oczy. Uprzytomnił sobie, że czegoś takiego, takich nagłych wzlotów w górę, doznawał już kiedyś w dziecięcych snach.

Helikopter rozpoczął lot poziomy.

— Oj, tam jest nasz dom! — krzyknęła Dasza. — I ktoś stoi nad urwiskiem. Pewnie mamusia!

— Gdyby w kabynie nie było tak ciasno, Dasza niewątpliwie kręciłaby się na wszystkie strony.

Pierwszy raz w życiu wzniosła się w powietrze, i to w dodatku helikopterem!

Rzucała na swych towarzyszy rozpromienione, pełne wdzięczności spojrzenia, to znów z zachwytem patrzyła w dół, na śnieżne pagórki dachów, lub w dal, na światła Szklanego Przylądka.

— Jak piękna jest nasza ziemia! — te słowa wyrwały jej się z piersi jak westchnienie.

Naprawdę było pięknie.

Ciemne masywy lasu otaczały, klinami, półkelami, wysepkami przestwór śniegowy wysyłający w niebo odbłaski księżycowe.

— Jakiej marki jest ta maszyna? wrzasnął Zielenin do pilota.

Musiał się tego koniecznie dowiedzieć, żeby móc wspominać niedbale w listach: „Latałem helikopterami, marki...“

— Mi-1 — odpowiedział pilot. Zdjął rękawicę, podrapał się za uchem, wydobyl papierosa, zapalił i pochylił się nad mapą.

Może się trochę popisowywał, a może nie. W każdym razie jego niewymuszone ruchy zrobiły na Zieleninie wrażenie. Jakże zdumiewającym stworzeniem jest człowiek! Nie dawniej niż sześćdziesiąt lat temu tylko najśmielsi marzyciele myśleli o wzniesieniu się w powietrze za pomocą silnika. Dziad tego pilota siedział prawdopodobnie na arbie, cmokał na woły i tak samo drapał się za uchem. A jego wnuk, być może, drapiąc się tak samo będzie wypatrywał lotnika na księżycu.

— Dwudziesty wiek! siedzimy wewnątrz metalowego wibrującego pudełka, pod nogami próżnia, a gdybyś komu powiedział, że to nieprawdopodobne, to cię wyśmieje.

Po upływie dwudziestu minut, gdy Dasza przestała się już głośno zachwycać, a podniecenie Zielenina opadło, pilot powiedział:

— To jest właśnie ta chata.

Zielenin spojrział w dół i zobaczył małą, oświetloną plamkę zagrody i pochyły dach. Spojrzał z powątpiewaniem na pilota.

— Jak pan tutaj wygląda?

— Sam nie wiem. Głęboki śnieg i drzewa mogą połamać śrubę odparł pilot. — Trudno, trzeba spróbować.

Na kronice filmowej Zielenin widział, jak spuszczano się z helikoptera po drabinie sznurowej. Aż mu dech zaparło z zachwytem.

— Może zejdziemy po drabinie sznurowej?

Z kolei pilot spojrział na niego powątpiewająco.

— A jak dziewczyna?

— Wielkie rzeczy! — wykrzyknęła Dasza — Ja też potrafię.

— No to spróbujcie — pilot nabrał humoru i zaczął się zniżać.

Helikopter zawisł na wysokości dwudziestu metrów nad ziemią.

Zdawało się, że można dotknąć wierzchołków świerków. Otwarto drzwiczki. W twarz uderzyło ostre, mroźne powietrze. Pilot ukląkł, poszukał czegoś na dnie i wyrzucił drabinkę za burtę. Starając się nie patrzeć w dół, Zielenin zawiązał czapkę pod brodą i wyciągnął rękę do pilota.

— No tymczasem. Dziękuję towarzyszu.

— Nie ma za co. Pomyślności.

„To wcale niestraszne“ — myślał Zielenin wisząc w powietrzu i macając stopą w pustce.

Koniec drabinki zwisał w odległości pięciu metrów nad ziemią. Puścił go i od razu zarył się w śnieg po pachy.

Nad lasem szalał potężny szum i warkot. Zielenin podniósł głowę. Z góry spadała na niego Dasza, jak bezkształtny kłębuszek. Omal nie wpadła w ramiona Zielenina. Oboje wesoło zaczęli gramolić się w śniegu. Wspaniała przygoda!

Loszka Maksymow pozieleniałby chyba z zazdrości.

— No, powiedział Zielenin— chyba poczołgamy się do tego domu?

— Patrz — trąciła go Daszka — to żona leśnika.

Od strony chaty pracując zawzięcie łopata, zbliżała się ku nim ciemna postać.

## RECYTATOR II:

Ksenia Niekrasowa

### ULICA

*Jakże mnie wzrusza ta ulica,  
czymś tak ulotnym, niepochwytnym,  
czego nie zdołam nazwać nigdy,  
lecz czego cząstką stać się mogę*

*Pójdziemy, Czytelniku miły,  
przez Moskwę, którą zmierzch ogarnia.  
Z ulicą tą stopimy barwy  
swych ubrań,  
dzieląc razem z tłumem  
wiosenną, roziskrzoną radość*

*Usiądźmy tu —  
w zielonym cieniu —  
by twarze przechodzących ludzi  
czytać jak najpiękniejsze wiersze.  
Powstało miasto,  
chmur sięgnęło  
odziane w kamień,  
strojne spiżem —  
w szybach się odbijają zorze.*

*Grzmiały walce jak przyszłości odzew  
i jarzy się błękitny pożar  
wieczornych reklam na fasadach.  
Nagość bezlistnych sęków okrył  
drobny, różowy kwiat migdału.*

*A dzieci,  
niby pierwsze kwiaty,  
leżały w białych powijkach  
i pierwszy raz patrzyły w niebo.*

Idzie lekarka przez ulicę  
Uśmiecha się jak Gioconda.  
Ta, która w ziołach kąpie dzieci,  
w słońce owija  
i w powietrze.

Kobieta idzie przez ulicę,  
cała w jedwabie obcisnięta  
jak połyskliwa gąsienica.  
Kolczyki płoną rubinowo  
jak żyrandole w muszlach uszu.  
Obezwładnione bezczynnością  
ręce swą mądrą siłę tracą.

Dwie nóżki w małych pantofelkach  
niosą dziewczynę niepokorną,  
z oczami jak rozpryski wody.  
Na jej sukience jabłoń kwitnie.  
Idą naprzeciw niej studenci.  
Ostre zza okularów błyski.

Oczy niebieskie. A w nich iskry.  
Pulsujące miasto  
marzeń tętnem...

Ulica jego — wieczna młodość  
Zaułki - nieśmiertelna starość

#### **RECYTATOR IV:**

**Edward Szymański**

#### **DZIECI POKOJU**

Nie chowało nas pobjowisko,  
w twarz nie świecił pożarów kolor.  
Nad huśtaną w ciemności kołyską  
nie rechotał bojowy samolot.  
Rozkaz szturmowy nie nas popędzał,  
nie opięła nam twarzy maska,  
Obce nam bohaterstwo i nędza  
naszych braci w kaskach.  
Dziś, gdy w chmurach pioruny drzemią,  
powstrzymamy je rąk naszych siłą.  
Wrogiem naszym — krzywda i przemoc,  
hasłem naszym praca i miłość.  
Urodziło nas miasto, rojne,  
wykarmiła nas chlebna wieś.  
Wyrastamy —  
lecz nie na wojnę.  
Wychodzimy —  
lecz nie na rzeź.

*Przerywnik muzyczny*

## JUTRZEJSZEMU

Minie nasz czas i człowiek inny  
— o stukot serca od nas wyższy —  
w kartach historii swoje imię  
myślą i mięśniami znów wypisze.  
A jeśli dni odmiennych zapach  
wolnością płuca nam napadnie,  
niech wie, że krok się jego splatać  
musi z pragnieniem tych co padli.  
Niech wie, że wolność też jest ciężka,  
gdy ma być więcej niżli słowem,  
że ponad jutrem cięży przeszłość  
łaskotem kul karabinowych,  
że życiem twardym, śmiercią twardą  
drogo płacono jutra cenę,  
że wszyscy ci, co padli w salwach,  
to więcej niż przeszłości cienie.  
Ich trud mieć w sercach swych wyrytym  
— czcić rocznicami nie wystarczy —  
przyszłość wygrywać tak jak bitwę  
— wolno o wolność muszą walczyć!

## Biblioteka Narodowa rozszerza swoją działalność

W ostatnim roku nastąpiło znaczne rozszerzenie działalności Biblioteki Narodowej — placówki dysponującej jednym z największych w kraju księgozbiorów.

Do najciekawszych prac podjętych przez pracowników naukowych Biblioteki Narodowej należy przygotowanie katalogu inkunabułów, które ukaże się nakładem „Ossolineum“ w końcu b. r., kompletowanie polskich druków parlamentarnych z okresu ostatniego półwiecza (od 1918 r.). Biblioteka organizuje też wystawy w kraju i za granicą, np. w Lipsku czynna jest obecnie ekspozycja p. n. „Biblioteka Narodowa w Warszawie i jej najcenniejsze zbiory“.

Na jesień zapowiadana jest wystawa poświęcona 50-leciu Rewolucji Październikowej. Biblioteka utrzymuje też

stałe kontakty z podobnymi placówkami w innych krajach. Ostatnio ożywiła się współpraca z „Bibliothèque Nationale“ w Paryżu, Biblioteką im. Lenina w Moskwie, a także bibliotekami narodowymi w Pradze, Berlinie i Wiedniu.

Kilka cennych nabytków wzbogaciło zbiory Biblioteki Narodowej, pozyskano rękopisy dramatów Zeromskiego — „Ponad śnieg bielszym się stanę“ i „Biała rękawiczka“, „Listy Norwida do Joanny z Wulfersów Kuczyńskiej, utworów Tadeusza Gajcego — dramatu „Homer i Orchidea“ i wiersza „Do potomnego“ oraz „Xien-gi czasu Urszuli i Rafała Tarnowskich z autografem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wśród nabytych ostatnio starodruków zwracają uwagę mowy i dzieła Cycerona wydane w XVI wieku w Krakowie.

*Mojej Bibliotece i Koleżankom  
tych kilka słów poświęcam.*

## Zawodu bibliotekarskiego lat kilkanaście

Sześćdziesięciu absolwentów Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu opuściło Wydział Filozoficzno-Historyczny w roku 1952. Między nimi byłam i ja. Rozeszliśmy się po świecie, czasem nasze drogi przecinają się i wtedy każdy zadaje sakramentalne pytanie. Gdzie pracujesz? Czym jesteś? Padają „oszołamiające” tytuły, „zawrotne” kariery, a ja z uśmiechem odpowiadam: Jestem bibliotekarką. — Zawsze w tym Opolu? — tak w Opolu...

I tak przeszło 15 lat. 15 lat pracy niekiedy szarej, nieefektywnej, chwilami zniechęcającej, w warunkach trudnych, ciężkich, początkowo beznadziejnych. Czy nie było innych propozycji, innych szans? Były. Oczywiście były, ale zawód ten wciąż niedostrzegalnic, pomału, niebezpiecznie i już nie ma odwrotu. Nie można z bibliotekarza stać się urzędnikiem. Nie czuję goryczy, ani zniechęcenia, nie myślę o tym, że strawiłam najlepsze lata na borykaniu się z losem. Rosłam razem z miastem, razem z biblioteką, razem z niewielką grupą ludzi, którzy tak jak ja zostali i nie byli „przelotnymi ptakami”. Widzę tu częśćkę mojej pracy, z miłością spoglądam na książki, które z trudem zdobyła „nasza” biblioteka, patrzę na młodą kadrę naukową opolskiej WSP która „przeszła” przez naszą czytelnię; spotykam bibliotekarzy w terenie, którym pomogłam w zdobyciu zawodu i tak jest chyba dobrze.

Czy zawód ten wybrałam świadomie?

Trzy były perspektywy przed młodymi wychowankami Wydz. Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, — archiwistyka, bibliotekarstwo i pedagogika. Wybrałam bibliotekarstwo i przemyczyłam się rok słuchając wykładów z historii bibliotek, historii książki, klasyfikując „tajemnicze” książki i transliterując hebrajskie alfabety. Nakaz pracy, zgodnie zresztą z moją wolą, skierował mnie do Opola. Byłam tam przedtem trzy razy. Raz jako uczennica kieleckiego gimnazjum na wycieczce w przejeździe przez Ziemię Zachodnie, drugi raz jako narzeczona z pierwszą wizytą u przyszłej rodziny i trzeci raz jako absolwentka z nakazem pracy w kieszeni.

Pracę rozpoczęłam w Miejskiej Bibliotece Publicznej (mieszczącej się wówczas w Ratuszu) 1 IX 1952 r. na stanowisku kierownika wypożyczalni z pensją 480 zł. co równało się poborom woźnego w/w Ratusza. Przyjęto mnie raczej chłodno, z nieufnością i bez życzliwości. Prym wodzili



koleżanki „po Jarocinie“, które bały się utracenia swego prymatu. Biblioteka mieściła się w czterech piwnicznych pomieszczeniach Ratusza, podobno dawnej piwiarni.

Ciemne, nie ogrzane sale, cały dzień oświetlone żarówkami, nie zrobiły na mnie najlepszego wrażenia. Kierowniczką była Pani Halina Wasilewska, która zresztą w trzy miesiące po objęciu przeze mnie pracy — umarła nagle na zakrzep krwi.

Do pracy w bibliotece powszechnej po tym rocznym studium bibliotekarskim na uniwersytecie nie byłam zupełnie przygotowana. Studium przygotowywało do pracy w bibliotekach naukowych, gdzie jest zupełnie inna specyfika. Toteż koleżanki po Jarocinie dystansowały mnie w umiejętnościach, nie racząc zupełnie informacjami fachowymi. Trzeba było do wszystkiego dojść samemu.

Utworzenie z małego Opolą siedziby województwa zmieniło to ciche miasto i nadało mu rozmach. Zaczęto organizować instytucje wojewódzkie i tak powstała Biblioteka Wojewódzka, która mieściła się początkowo w gmachu Woj. Rady Narodowej.

Zaczątki tej Biblioteki sięgają roku 1950 kiedy to przystąpiono do prac przygotowawczych, a normalna praca zaczęła się 1 września 1951 r. z 5 pracownikami, którzy pełnili pracę instruktazową i najważniejsze — wyszukiwali księgozbiór do przyszłej czytelnii.

Już w roku 1953 Biblioteka Wojewódzka przeprowadziła się do nowego lokalu z dużą, jasną czytelnią na 24 miejsca. O moich dalszych losach zdecydowało połącznie obu placówek. W roku 1955 dyrektorka Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej Jadwiga Sieprawska mianowała mnie bibliografem przy dziale instrukcyjno-metodycznym. Byłam już wówczas matką małej Urszulki. Piszę o tym, bo fakt ten uważał bardzo na mojej bibliotekarskiej karierze.

Jako świeżo upieczony bibliograf (straszenie to dumnie brzmiało!) zostałam wysłana na 4 dni do Poznania, gdzie pod okiem niezmiernie miłej i koleżeńskiej Pani Wandy Polaszewskiej wtajemniczałam się w arkaną swojej specjalności. Potem ukończyłam miesięczny kurs w Warszawie, zorganizowany przez Bibliotekę Narodową w październiku 1956 roku. Kurs ten dał mi dużo, a jeszcze więcej zwiedzanie warszawskich bibliotek i Zakładu Informacji Naukowej Biblioteki Narodowej. Praca w Bibliotece Wojewódzkiej była teraz ciekawsza, bardziej wszechstronna, ruchliwsza i kształcąca. Mimo iż nie byłam instruktorem, lecz bibliografem, zastępowałam często nicobecne koleżanki i zaczęłam jeździć w teren.

Dopiero wtedy poznałam naprawdę Opolszczyznę i jej piękno. Wyjazdy nie były najweselsze; niejednokrotnie trzeba było wstawać o 4 rano (PKS nie docierał wtedy wszędzie). Nysa ze sterczącymi kikutami ruin i zagubioną jak wysepka Starą Wagą, w której mieściła się Biblioteka Miejska, Brzeg ze wspaniałym renesansowym zamkiem, Racibórz z tradycjami Strzechy — miejscem spotkań działaczy polskich po plebiscycie, Strzelce i położona w pobliżu Góra św. Anny z pomnikiem powstańców Śląskich dłuta Xawerego Dunikowskiego urzekały legendą, historią i czarem. I dopiero wtedy zetknęłam się z ludźmi, którzy organizowali pierwsze biblioteki na Opolszczyźnie, zaczęłam wgrzyzać się w śląską problematykę. Moimi „ewangeliami“ stały się 2 książki: Pamiętniki Arki Bożka i Stanisława Wasylewskiego: Na Śląsku Opolskim.

Brak materiałów informacyjnych uwzględniających naszą regionalną specyfikę zmusił nas do wydawania poradnika pt. Pomagamy sobie w Pracy. Z uśmiechem i tkliwością patrzę na 5 pierwszych powielaczowych numerów naszego pisma, którego byłam współpracowniczką. Sami opracowywaliśmy materiały, sami pisali matryce i sami je powielali.

Okolicznościowe zestawy bibliograficzne, sylwetki pisarzy, omówienia ciekawszych pozycji książkowych i wreszcie zapoczątkowanie cyklu sylwetek pisarzy śląskich: Dzierżoń, Bończyk, Ligoń, Damrot, Lompa. Ponieważ mnie powierzono ich opracowanie, zmuszona zostałam do szperania, czytania i dopiero wtedy zaczęłam rozumieć skomplikowany proces powrotu tych ziem do macierzy, ludzi — którzy tu żyli, język którego używali.

W tym czasie Biblioteka Wojewódzka organizowała dość dużo wystaw problemowych pod kierunkiem i troskliwym okiem naszej wicedyrektor mgr Haliny Gąszczyńskiej. Z nią wspólnie przygotowaliśmy materiały do wystawy poświęconej Bronisławowi Koraszewskiemu. Zgromadziłyśmy dość dużo eksponatów wyszukując i pożyczając książki i czasopisma z Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Otwarcia wystawy dokonał syn dawnego redaktora doc. dr Jacek Koraszewski dyr. wyżej wspomnianej Biblioteki Śląskiej. Pełniąc dyżury na wystawie i oprowadzając po niej rozmawiałam z ludźmi przybyłymi często z odległych stron województwa. Chcieli ją zobaczyć. Opowiadali swym prostym śląskim dialektem jak pieczołowicie przechowywali numery wydawanej przez niego Gazety Opolskiej jak musieli jednak je niszczyć, gdyż za ich posiadanie groziła kara śmierci lub obóz. Zaczął się rodzić we mnie szacunek i podziw dla tych ludzi niepozornych, a tak twardych. Słowo autochton zostało przeze mnie zasymilowane.

Nasz poradnik z czasem zaczął się ukazywać drukiem, obchodził już nawet jubileusz X-lecia. Na jego łamach prawie w każdym numerze jest cząstka mojej pracy: Wywiady z pisarzami, sylwetki zasłużonych bibliotekarzy z naszego województwa, lekcje biblioteczne, pogadanki i wieczornice poświęcone różnym pisarzom, konkursy, adnotowane zestawienia książek, związanych z rocznicami czy obchodami.

Początkowo robiliśmy wszystko po omacku. Z czasem nasz poradnik nabrał zdecydowanego profilu. Redagowanie stałego przyglądu książek o Śląsku pogłębiało moją wiedzę i sama nic nie wiedząc kiedy — zdobyłam nową specjalizację.

Minęło 10 lat. W jubileuszową rocznicę powstania naszej placówki w uznaniu zasług, jak głosi uroczyste pismo Wydziału Kultury, Biblioteka otrzymała imię zasłużonego Działacza Ziemi Opolskiej, założyciela pierwszych polskich czytelni na Śląsku — Emanuela Smółki. Na gmachu Biblioteki wmurowano tablicę pamiątkową, a jeden numer naszego poradnika poświęciliśmy pracy i działalności naszej Biblioteki. Biblioteka coraz intensywniej prowadziła wszelkiego rodzaju akcje kulturalno-oświatowe. Odczyty i spotkania literackie stawały się naszym chlebem codziennym. Dyrekcja prowadziła taki zwyczaj, że jeżeli przyjeżdżał ktoś naprawde ciekawy spotykaliśmy się najpierw na kawie w gabinecie dyrektora, a dopiero później jechali się w teren. Taką uroczą godzinę spędziłyśmy np. z Marianem Brandysem. Dopiero masowa akcja pod nazwą Nieprzetarte Szlaki, zapoczątkowana przed 5 laty, zniweczyła te tradycje. Za dużo było gości i nie wystarczało czasu.

Podanie wszystkich nazwisk związanych z Nieprzetartymi Szlakami zabrałoby dużo miejsca, wymienię więc tylko niektórych pisarzy, którzy zawsze chętnie do nas przyjeżdżają: M. Brandys, M. Rusinek, St. Strumph-Wojtkiewicz, B. Arct, J. Kawalec, W. Żukrowski, W. Zalewski, A. Olcha, W. Woroszyński, J. Gerhard, J. Sobiesiak, O. Budrewicz, R. Burzyński, Z. Herbert, E. Paukszta, J. Korczak, B. Mrówczyński, H. Worcell, R. Kłyś, K. Kąkolowski, J. Lovell, Z. Stolarek, W. Szewczyk, J. Andrzejewski, Z. Załuski, M. Warneńska, E. Jackiewiczowa i szereg innych.

W związku z wyjazdami trafiały się czasem kapitalne historie. Pojechałam razu pewnego z W. Woroszyńskim do zagubionej wsi w pow.

namysłowskim. Wieś ta nigdy „takiego, co to pisze książki“ nie widziała. Przygotowano całą akademię. Dzieci mówiły wierszyki, chór śpiewał, miejscowe władze przemawiały i biedny autor nie mógł dojść do głosu.

Wreszcie po spotkaniu i dyskusji zaproszono nas na herbatę. Godzina była późna, ale nie można było robić gospodarzom przykrości, a gorąca herbata nęciła po kilku godzinach jazdy. Koło Gospodyń przygotowało wiejskie specjały, a całe przyjęcie odbywało się u miejscowego działacza w małym, ale b. schludnym pokoju. W rogu stało łóżeczko ze śpiącym niemowlakiem. Zażenowani i speszeni siadamy wskazując delikatnie na malucha. „Panie, to dobre dziecko, ja tu próby orkiestry urządzam, a ono śpi“, uspokoił nasz gospodarz. Świeże rzodkiewki i wiejskie wędliny były bardzo smaczne, a specjalny, zapiekany na słono ser z kminkiem smakował nam najbardziej. Wzięliśmy przepis i pożegnawszy miłych gospodarzy ruszyliśmy późno w noc do Opola.

Drugim razem podczas bytności J. Kawalca w pow. kluczborskim dzieci przyniosły pełno bukietów fiołków, które składano autorowi do kapelusza, a gospodarze nie chcieli go wypuścić rozmawiając o wsi i jej przemianach. Były też i nieporozumienia; Jerzego Korczaka w pewnej wsi oleskiego powiatu powitały dzieci i wystawka z Królem Maciusiem. Nie pomogły telefony z Powiatowej Biblioteki i wyraźne zaznaczenie, że to Jerzy a nie Janusz Korczak. Biedna gromadzka bibliotekarka nie zrozumiała, a autor był zaskoczony. Dobrze, że przy swoim poczuciu humoru jakoś tę sprawę załatwił. W Nysie, w Miejskiej Bibliotece przywitało Zbigniewa Herberta wojsko (mimo iż afisz wyraźnie anonsował imię). Przytomny autor stanął i po bohatersku powiedział: No cóż, mogę mówić o wojnie. Ale wieczór ten zamienił się w najpiękniejszy, jaki sobie można wymarzyć. Autor czytał swoje wiersze, opowiadał o pracy nad książką Barbarzyńca w Ogrodzie, o podróżach i pięknie architektury. Żołnierze siedzieli zasluchani, urzeczeni pięknem słowa i spotkanie to na długo pozostanie im w pamięci. Potem o godz. 22 zwiedzaliśmy gotycką katedrę w Nysie, jeden z najpiękniejszych zabytków Opolszczyzny.

Pokazywaliśmy pisarzom Paczków, Górę św. Anny, często oświetlając pomnik reflektorami samochodu, stwarzając dodatkową scenerię. W świetle tym oglądał po latach rzeźbę Dunikowskiego Eugeniusz Paukszta.

Na spotkania wyjeżdżaliśmy po południu, pierwsze odbywało się zazwyczaj o godz. 18-tej, drugie o 20-tej, trasy wydłużały się w dziesiątki kilometrów, wracano się późną nocą, kiedy o zjedzeniu czegokolwiek nie było już mowy. Pilo się czasem na spotkaniach po 5-6 kaw, a w duchu wydychało do dawnych tradycji wsi polskiej, kiedy podawano kwaśne mleko.

Chcąc wracającemu prosto do Warszawy autorowi zorganizować jakąś małą przekąskę, szepnęłam kierownicze Klubu-Kawiarni w grodkowskim: „Proszę Pani, czy nie można by tak zrobić gdzieś herbaty i jajeczniczy?“ Jakież było przerażenie Romana Burzyńskiego kiedy postawiono rondel jajeczniczy chyba z 40 jaj. Jednak gościnny jest ten nasz naród, gościnny!

Uroczę opowieści Wojciecha Żukrowskiego w samochodzie o zdobywaniu Nysy bawiły nas (z naszym niezapomnianym kierowcą Tadeuszem) do łez. Zabrałam wtedy córkę 13-letnią wyrośniętą pannicę, która koniecznie chciała poznać autora, na spotkanie do Strzelec. Potem długo trzeba było tłumaczyć, że to nie „Córeczka“. Tak literatura zrasta się z życiem.

Nasz kierowca Tadeusz bardzo był lubiany przez pisarzy, którzy niejednokrotnie odwiedzali Opole i byli z nami bardziej zaprzyjaźnieni.

Mimo, iż jeździł — szczególnie w Dniach Oświaty Książki i Prasy — całymi dniami i nocami, wracając czasem do domu co 3 dzień, nie opuścił nigdy ciekawego spotkania. O wszystkim miał swoje zdanie i żartowaliśmy czasem, że trzeba mu nadać dodatkową funkcję instruktora. Wchodził z nami do bibliotek gromadzkich i z miejsca wiedział jakie są braki i niedociągnięcia.

Jana Gerharda witała w pewnej wsi przewodnicząca Gromadzkiej Rady Narodowej słowami: „Taki młody, a już bohater“. Luny w Bieszczadach i inne książki tego autora cieszyły się u nas ogromną popularnością i gdyby Biblioteka chciała zaspokoić wszystkie zapotrzebowania z terenu, musiałby się pisarz przeprowadzić na jakiś czas do Opola. Tyle jest do wspomniania, raz ze złą w oku, drugi raz z uśmiechem.

Wzruszający moment powitania admirała Józefa Sobiesiaka w Tułowicach przez jego byłych partyzantów opowiedziała nam koleżanka po przyjeździe: Wchodzimy do biblioteki, a tu podjeżdża na inwalidzkim wózku były podkomendny i łamiącym się głosem, salutując mówi: Witamy Cię Wielki Generale. Czytali jego książki, czekali i wiedzieli, że kiedyś do nich zawita.

Raz nam autor (był to Witold Zalewski) zaginął na godzinę przed spotkaniem. Dzwonił do biblioteki i pytał kiedy ma przyjść. Poinformowałam go w zastępstwie koleżanki Tereski, która zarządziła spotkaniem, że jedziemy dopiero po południu. Nie wiedziałam, że w harmonogramie nie było uwzględnione dopołudniowe spotkanie ze studentami. Miało się odbyć o godz. 12-tej, a tymczasem autor spokojnie poszedł sobie do miasta, a my nie wiedzieliśmy nawet jak wygląda. Na szukanie zdjęcia nie było czasu. Szeł mnie zwymyślał i powiedział: „nie mnie nie obchodzi macie go znaleźć“. Wzięłam koleżankę i we dwie przyglądaliśmy się na ulicy podejrzenie długo i badawczo wszystkim mężczyznom wyglądającym „po warszawsku“. Obiecałyśmy wszystkie kawiarnie, Delikatesy i Desy (znając już trochę upodobania pisarzy): Nie ma! Godzina za 20 minut 12,00, a autora nie ma. Mało brakowało, a już byśmy świętemu Antoniemu świeczkę ślubowały, ale zaszyłyśmy do hotelu i okazało się, że Pan Witold Zalewski przed chwilą wrócił. Był Pan najbardziej poszukiwanym mężczyzną w tym mieście — wyjęczałam zmęczona i opowiedziałam całą historię.

Najtragiczniejszy jednak moment przeżyłam w Raciborzu. Pojechałam tam z przedstawicielami Stowarzyszenia „Odra — Nysa“ z Francji i Michałem Rusinkiem, który miał mieć po południu spotkanie w tym powiecie. Miałam zaprowadzić całe towarzystwo do Strzechy, a nikt mnie nie uprzedził, że ma to być bardzo uroczyste powitanie. Autokar zatrzymał się trochę dalej, a ja, pokazując drogę, wyprzedziłam z Rusinkiem całe Towarzystwo i wchodzę do hallu. Z przerażeniem widzę, że podbiegają do nas dzieci w krakowskich ubrankach, wręczają kwiaty, władze witają i ściskają ręce, chcą krzyczeć, że to nie ja, patrzę na Pisarza i pytam co mam robić. Brać, odpowiedział z zimną krwią. Całowałam dzieci w czoła, witałam się jak na filmie, potem weszli oczekiwani gości, zrobiło się zamieszanie, a że był maj, kwiatów wystarczyło dla wszystkich. Najzabawniejsze było zakończenie tej historii, kiedy w pewnej chwili podchodzi do mnie dyrektor Muzeum w Raciborzu, mój dawny kolega z okresu wrocławskiego i mówi: „Diabli by cię wzięli. My tu sterczymy od rana, nogi nas bolą, czekamy na tę Poloniję Zagraniczną i w pewnej chwili oczom nie wierzę. Wchodzi. Kto? Moja znajoma!“ Śmiałyśmy się długo i serdecznie.

Na ogół wieś chętnie przychodzi na spotkania, dyskusje są długie, a zadawane niekiedy pytania zadziwiają swoją głębią i mądrością. Są i niewypały, ale przecieranie szlaków nigdy nie było łatwe.

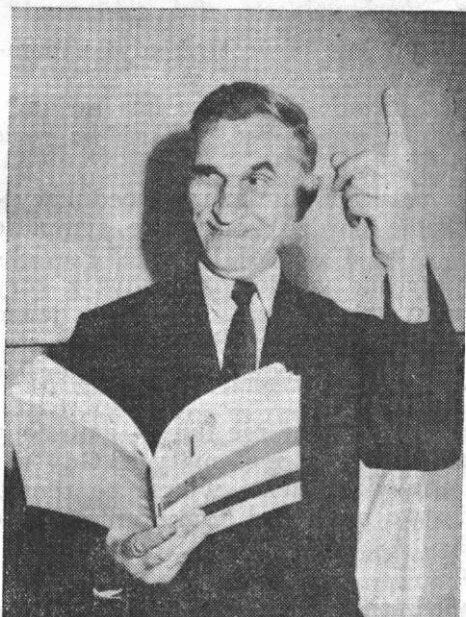
O spotkaniach z naszym środowiskiem literackim trzeba pisać odrębne tomy. Przemierzali oni Opolszczyznę wzdłuż i wszerz popularyzując literaturę współczesną, poruszając naszą śląską problematykę, mówiąc o swojej twórczości i wyjaśniając nieraz zawile problemy warsztatu pisarskiego. (Zbigniew Zielonka, Anna Markowa, Jan Goczoł, Zbyszko Bednorz, Stefan Chmielnicki, Adolf Niedworok, Henryk Ordega — Różnicki i Kazimierz Kowalski). Woziliśmy ich czym się dało w deszcz, słońce, w mróz, czasem nieogrzewanymi samochodami. Różnie to bywało.

Czas kończyć. Praca w Bibliotece odbiegła od dawnych wzorów, kiedy to wypożyczanie książek było jedynym naszym zadaniem. Szeroka problematyka oświatowa, współpraca z organizacjami, otoczenie opieką ludzi dokształcających się i młodzieży, która ukończyła szkołę, a nie podjęła dalszej nauki, organizowanie Uniwersytetów Powszechnych podbudowanych ściśle literaturą, teatrów poezji i współpraca z Kółkami rolniczymi w celu popularyzowania literatury rolniczej, organizowanie Kół Przyjaciół Biblioteki i szkolenie kadr, to tylko niektóre zadania. Wzrost czytelnictwa, stały i systematyczny cieszy nas i daje poczucie zadowolenia, że praca ta jest pożyteczna, piękna i społecznie potrzebna.

Kilka słów należy się jeszcze ludziom, pracującym od początku i tym którzy przyszli później, ale zrosli się z zawodem nierozdzielnie. Ich życiorysy i doświadczenia, niekiedy ciekawsze i bogatsze w treści muszą z braku miejsca pozostać na razie anonimowe. Pracują ofiarnie nie licząc godzin, nie pytają nigdy czy im za to dodatkowo zapłacą i mogliby być wzorami do powieści o pozytywnym bohaterze, gdyby to jeszcze było modne. Praca z nimi to satysfakcja i szczęście.

Zawdzięczam dużo swojej Bibliotece i już tu pozostanę.

## Stefan Chmielnicki



**CHMIELNICKI STEFAN**  
— satyryk, poeta ur. 3 IX 1905 r. w Kamieńcu Podolskim. W roku 1925 debiutował w Życiu Wołynia drukując tam pierwsze utwory poetyckie. W roku 1933 otrzymuje wyróżnienie na ogólnopolskim konkursie poetyckim Polskiego Radia. Jest także kilkakrotnym laureatem konkursów poetyckich, organizowanych przez różne instytucje. W latach 1963-1964 redaguje stałą rubrykę satyryczną w Trybunie Opolskiej za tytułowaną Rózki Opolskie.

Pisarz przebywa stale w Opolu i w twórczości jego dominują sprawy Opolszczyzny. Członek ZLP.

Zob. też: Alamacz artystyczny Opole 1957., Opole 1958. W cieniu Opolskiej wieży. Alamacz literacki. Katowice 1962.

### Twórczość:

**Czarodziejskie Azoty.** Wodewil S. Chmielnickiego i B. Wyszomirskiego W-wa 1955 Czytelnik s. 141. **Zaślubiny z Odrą.** Wiersze opolskie S. Chmielnickiego i B. Wyszomirskiego Opole 1955 s. 43. **Docinki Opolskie.** (Satyry, fraszki) Kraków 1956. Wydawnictwo Literackie. s. 76. **Dwie niespodzianki.** (Jednoaktówka) W-wa 1959. CPARA. S. 53. **Zaloty i kłopoty.** (Wodewil w 4 obrazach). W-wa 1959. CPARA s. 78. **Duchy z duszkiem.** (Widowisko ludowe). Współautor: L. Drzewiecki

**ZWTRZZ Opole 1961.** s. 88. **Fraszki nie tylko opolskie.** Katowice 1965 Śląsk s. 63. **Historyczna lipa. Służbowe wczasy.** Nareszcie trafił. (Jednoaktówki) Opole 1958. PWRN. s. 34. **Pejzaż satyryka.** (Satyry, fraszki). Katowice 1962 Śląsk. **Ranek Salomona. Humoreski i Satyry** (m. in. współautor S. Chmielnicki i inni) Katowice 1959 Śląsk s. 142. **Wesołe rady na brzydkie wady.** (Szopka Satyryczna). Współautor Z. Senftowa. Opole 1959 Wojew. Komitet F. J. N.

— *Zupełnie nie wiem jak rozpocząć dziesiętą rozmowę z Panem. Zbyt poważnie nie uchodzi, a próbować dowcipu z satyrykiem niebezpiecznie. Może więc Pan sam...*

— Urodziłem się w rozślawionym przez Sienkiewicza w Trylogii — Kamieńcu Podolskim na Ukrainie w 1905 r. Od dzieciństwa miałem zamiłowanie do wymyślań; wymyślałem mianowicie różne wierszyki okolicznościowe, szczególnie oplacające się praktycznie. Między innymi mając 7 lat napisałem wierszyk na imieniny stryja, który dotąd pamiętam:

*„Niech Ci Bóg daje zdrowie  
i pieniędzy wiele  
Ile włosów masz na głowie”...*

Efekt w tym wypadku był zupełnie odwrotny, gdyż zapomniałem, o tym, że stryj był kompletnie łysy.

— *To może w tym wypadku przemilczeć sprawę honorarium?*

— *Rzeczywiście, może lepiej nie wspominać. W każdym razie on pierwszy uznał mnie za satyryka.*

Później, gdy już byłem w polskim gimnazjum koedukacyjnym w Buczaczu, wybrałem sobie bardzo korzystnie sympatię — córkę matematyka, który wykładał w mojej klasie. Powiększyło to znacznie moje matematyczne wiadomości, gdyż z góry znałem terminy i tematy zadań klasowych. Wszakże jeden z kolegów pozazdrościł mi tych matematycznych korzyści i starał się, mówiąc współczesnym językiem młodzieżowym, poderwać moją bogdanę.

Użyłem wówczas miecza satyry. Trochę nie fair — zmuszony jednak byłem obawą o dalsze sukcesy w matematyce. Gdy zaś na klasówce z polskiego zaimprovizowałem wiersz na temat: *Kto pod kim dołki kopie* zwycięstwo moje nad konkurentem było całkowite.

— *A jak to się zakończyło?*

— Pogodziliśmy się i wiedziony skruchą dawałem mu „ściagi” z matematyki. Natomiast polonista zwrócił uwagę nie tylko na moje zdolności rymotwórcze, ale także na wady i podarował mi książkę o wersyfikacji polskiej, która stała się fundamentem przyszłej mojej produkcji satyrycznej.

— *A jak to było później, gdy nadszedł wiek dojrzały?*

— Na ogólnopolskie forum wyszedłem jednak nie satyrą lecz liryką. Na konkursie Polskiego Radia otrzymałem wyróżnienie (i solidne honorarium).

— *To było w 1933 roku — prawda?*

— Tak, za wiersz pt. *Poeta*. Sądzę dziś, że wyróżniony zostałem jedynie dlatego, że pewne partie miały zacięcie satyryczne. Pracowałem wówczas w Izbie Skarbowej w Łucku w dziale karno-skarbowym.

— To strasznie gróźnie brzmi i w moim odczuciu trudne do pogodzenia z poezją i do tego liryczną.

— Właśnie. Mój wyczyn literacki, a zwłaszcza fraszki na temat życia biurowego i społecznego, tak podziałał na moich bezpośrednich zwierzchników, że czym prędzej wyekspediowali mnie na prowincję. Mimo to dumnie nosiłem papierową koronę lokalnego wieszca i zasypywałem redakcje stołeczne wierszami lirycznymi, z których większość wrzucały one do kosza, resztę zaś odsyłały, żebym ja to sam zrobił.

— Więc jednak nie liryka była Pana powołaniem?

— Niestety. Błąd mój polegał na tym, że chciałem być Słowackim lub Mickiewiczem, zamiast iść drogą wytyczoną przez Krasickiego, która bardziej leżała w granicach moich możliwości. Zniechęcony takimi efektami zaprzestałem wysyłania moich lirycznych wyrobów do druku. Nie przestałem jednak pisać na własny użytek z racji konfliktów z koleżankami i kolegami, używając — naturalnie — formy satyrycznej.

— Po wojnie przyjechał Pan na Opolszczyznę; dlaczego właśnie tu?

— Delegowało mnie w r. 1945 Ministerstwo Finansów, jako starego specja od spraw finansowych.

— Znowu więc praca w skarbowości — a co z satyrą?

— Przy jakiejś okazji wpadł mi do ręki Kocynder — tygodnik satyryczny z Katowic. Debiutowali w nim m.in. Załucki i Prutkowski. Zachęcony sprzyjającą okolicznością, że nie było wówczas można narzekać na brak satyrycznych tematów związanych z szabrem i prawnymi konfliktami rodzącej się nowej opolskiej społeczności — napisałem szereg satyr i wysłałem je do redakcji Kocyn dra. Redakcja wydrukowała je i wciągnęła mnie do stałej współpracy. Od tego czasu poczułem się pewnie na satyrycznych nogach, starając się jednak używać w swej twórczości raczej głowy. 1947 r. przyniósł mi pierwsze plony w postaci nagród na konkursach poetyckich Klubu Literackiego w Katowicach i CRZZ w Warszawie za trawestację Powrotu Taty i wiersz Powrót Maszyn.

— Czy należał Pan już wtedy do Związku Literatów Polskich?

— Nie. Okres kandydacki do najwyższej instancji literackiej przedyskutowałem w Oddziale katowickim. W roku 1955 z chwilą utworzenia Oddziału ZLP w Opolu — Zarząd Główny uznał mnie za członka praktykującego.

— A czy wierzącego?

— Naturalnie. W swoje zdolności. Chociaż niektórzy z moich prowincjonalnych kolegów nie całkiem się z tym zgadzają.

— Cały ten okres do chwili obecnej to także szereg spotkań i kontaktów z czytelnikami — wyobrażam sobie, że to kopalnia materiałów — zwłaszcza dla satyryka.



— Odbyłem chyba 500 (ściśłą ewidencję prowadzi moja żona) spotkań autorskich — nie tylko na Opolszczyźnie, lecz i na Warmii i Mazurach oraz w okolicach miast, w których się odbywały najrozmaitsze zjazdy literatów, tak centralnych jak i prowincjonalnych, jako że prawie żadnego z nich nie opuściłem.

— *Jakie ma Pan z nich wrażenia — ze spotkań oczywiście, a nie ze zjazdów — bo to temat całkowicie odrębny.*

— W zasadzie, mnie jako satyrykowi o wiele łatwiej nawiązać szybko bezpośredni kontakt ze słuchaczami. Stąd niewypały mogę policzyć na palcach. Zdarzały mi się również i pewne trudności w nawiązywaniu kontaktu z audytorium. Np. podczas bytności w Węgorzewie na Mazurach, miałem spotkanie z młodzieżą. Chcąc rozruszać słuchaczy, zacytowałem „murowaną” fraszkę, którą przyjęto milczeniem. Zacytowałem drugą — również z podobnym skutkiem. Dopiero po trzeciej wszyscy wybuchnęli śmiechem. Kiedy zapytałem, dlaczego ta trzecia tak ich ubawiła — odpowiadano mi chórem, że śmieją się nie z trzeciej lecz z pierwszej. Później dowiedziałem się od kierownika, że była to młodzież z zakładu dla nieco zapóźnionych w rozwoju.

— *No cóż, zdarza się i tak. A jakie jest Pana zdanie na temat celowości spotkań?*

— W licznych spotkaniach brałem udział nie sam, lecz z innymi pisarzami, tak opolskimi jak i z różnych krańców Polski — względnie byłem tylko obserwatorem, Ogólnie mogę więc stwierdzić, że korzyść ze spotkań jest niewątpliwa, prócz tych wypadków, gdy pisarz nie potrafi znaleźć kontaktu ze słuchaczami. W takim bowiem wypadku czytelnicy, po obejrzeniu z różnych stron największej nawet sławy, zaczynają się po prostu nudzić. Nieudane spotkania, zwłaszcza na wsi, mają i tę złą stronę, że na następne nikt już się nie śpieszy, choćby było najatrakcyjniejsze.

Korzyść z udanego spotkania jest obopólna. Społeczeństwo bowiem znajduje często klucz do odszyfrowania treści najtrudniejszych prac pisarza, on zaś ma bezpośredni sprawdzian oddziaływania swojej twórczości na otoczenie, nie mówiąc już o czysto warsztatowych korzyściach z bezpośredniej styczności z czytelnikiem (poznanie kraju, zwyczajów, typów ludzkich, konfliktów — co daje materiał do dalszej pracy).

— *Dziękuję, cieszę się, że Pana spostrzeżenia pokrywają się z naszymi obserwacjami. Nasza miłe rozmowa zbliża się ku końcowi — jeszcze więc plany na przyszłość?*

— Czekam na emeryturę, by wreszcie móc pisać. Praca w Instytucie Śląskim w Opolu, aczkolwiek wdzięczna, zajmuje mi mnóstwo czasu, co uniemożliwia pisanie. Mam zamiar uporządkować i przygotować do druku szereg wierszy publikowa-

nych w czasopiśmie, ukończyć dawno rozpoczętą powieść dla młodzieży, napisać komedię współczesną dla teatru zawodowego, opracować libretto do opery ludowej na kanwie Ondraszka Gustawa Morcinka, który zaaprobował swego czasu mój konspekt.

Brak czasu to stała nasza bolączka.

— *Zdaje się, że permanentny brak czasu, to nasza wspólna bolączka. Na koniec więc — co mam przekazać od Pana bibliotekarzom?*

— Znam warunki ich pracy (najczęściej mam spotkania na wsi) i jestem pełen podziwu. Podziwiam ich szczerą zaangażowanie w pracy. To ludzie zarówno na Opolszczyźnie, jak i w całej Polsce, pełni poświęcenia i zapału. Jestem pełen uznania dla instruktorów, którzy bez względu na pogodę tłuką się po terenie, często kosztem czasu dla siebie i rodziny. Moim zdaniem każdy z pracowników terenowych powinien mieć odznakę Zasłużonego Działacza Kultury. Gdybym był Ministrem Kultury, napewno bym im wszystkim tę odznakę przydzielił.

*Rozmawiała:*

**Teresa Jakubczak**

Otylia Fronczek

*PiMBP — Olesno*

## Biblioteka — bibliotekarz — czytelnik

Relacji z bibliotek duńskich ciąg dalszy

**B**ibliotekarstwo duńskie to nie tylko liczby obrazujące wysoki stopień kultury czytelniczej ale znamienne zainteresowanie racjonalizacją bibliotekarstwa wszystkich, którzy mają coś na ten temat do zdecydowania. Racjonalizacją, jak wspomniałam w poprzednim artykule, zajmuje się specjalny zespół fachowców zatrudniony przy Generalnej Dyrekcji Bibliotek; jednak nie tylko oni, wszyscy, którym zależy, aby biblioteki były sprawne, gotowe w każdej chwili zaspokoić potrzeby i żądania ogromnie wymagających czytelników, a więc i bibliotekarze, współautorzy racjonalizacji i dobrej organizacji pracy.

W niniejszym artykule chcę się podzielić kilkoma obserwacjami o drobiazgach wprawdzie, ale na tyle ważnych, aby o nich powiedzieć. A na z nich ktoś skorzysta.

Interesowałam się organizacją pracy, przydziałami pracy, przyglądałam się bibliotekarzom w wypożyczalniach i czytelnich.

Biblioteki duńskie imponują świetną wprost funkcjonalnością pomieszczeń i równie dobrą organizacją warsztatu, a także poszczególnych stanowisk pracy.

W wypożyczalni zatrudnia się dwa rodzaje pracowników: kontystów i bibliotekarzy, którzy dyżurują jako fachowcy radzący czytelnikom.

Przy biurku czy ladzie bibliotecznej pracuje kontysta rejestrujący; ma on w zasięgu ręki — telefon, maszynę do pisania, druki, datownik, otwartą szufladę z przegrodami, do której wkłada karty wypożyczonych książek, segregując je od razu wg. działów sporządzanej statystyki.

Na półeczce obok biurka lub wózku — książki zwracane przez czytelników, które również składa się według tego, jak będą układane na półkach. Na tej półeczce czy wózku nigdy nie ma zbyt dużo książek, bo każda wolna chwila zostaje wykorzystana do umieszczenia ich na półce.

W niektórych bibliotekach do tych prac angażuje się uczniów, którzy w godzinach dużego ruchu za drobną opłatą włączają książki i porządkują księgozbiory. Uczniowie ci — to w większości wypadków kandydaci do zawodu bibliotekarskiego.

Nie muszę chyba dodawać, że w takich bibliotekach księgozbiór zawsze jest aktualny a ze znalezieniem książki na półce czytelnik nie ma kłopotu.

A co robi dyżurujący bibliotekarz? Stanowisko pracy bibliotekarza zlokalizowane jest blisko katalogów i regałów. Na półkach obok biurka umieszczone są wszystkie bibliografie, katalogi książkowe, informatory, recenzje książek, katalogi wydawnicze. Przy biurku bibliotekarz zasadniczo rzadko urzęduje. Większość czasu spędza przy katalogach, przy półkach z książkami, na dyskusjach z czytelnikami.

Biblioteki nasze sporo mają kłopotu z zaległymi książkami u czytelników. Duńczycy tego problemu w zasadzie nie mają, nie tylko dlatego, że ich czytelnicy są solidniejsi, ale głównie dlatego, że tamte biblioteki są sprawniejsze w egzekwowaniu postanowień regulaminowych. Czytelnik wypożyczający książkę otrzymuje terminatkę, na której wypisany jest termin zwrotu książki. Jeden dzień w tygodniu (zawsze ten sam) przewidziany jest na wypisywanie upomnień, względnie wysyłanie gońca po książki. Terminy zwrotów upływają zawsze w przeddzień dnia, który przeznaczony jest na upomnienia. Pierwsze upomnienie wysyła się na koszt czytelnika, drugie obwarowane jest karą 5 koron, z trzecim upomnieniem idzie gońiec ściągając karę i koszty transportu. Jasne, że książki wracają w porę i nie gina.

W porę upominany czytelnik zwraca książkę, konfliktów też mniej, bo miesiąc to stosunkowo krótki czas, aby zgubić czy zapomnieć. A jakie to wychowawcze, rozumie każdy.

Chcę jednak podkreślić, że tego dopracowały się biblioteki, czyniąc wszystko, aby nie dopuścić do zagubienia książki. Każdy nowy czytelnik otrzymuje regulamin pouczający i zobowiązujący do podporządkowania się przepisom bibliotecznym. Czytelnik zarejestrowany w bibliotece głównej, korzysta ze wszystkich filii w danym mieście na podstawie jednej i tej samej karty czytelnika. Dotyczy to także dzieci. Zastосуjemy to i u nas!

Regaly bibliotek duńskich są przepelnione, jak naszych, choć selekcję przeprowadza się co roku. Książki mało czytane znajdują się w magazynie, natomiast karty książek ułożone są w pudełkach w formie katalogu informującego, czym jeszcze biblioteka dysponuje poza książkami w wolnym dostępie.

Każda biblioteka posiada katalog działowy i tytułowy. Katalog tytułowy tworzy się z kart katalogu dziesiętnego z dopiskiem na górze hasła tytułowego. Karty katalogu tytułowego są układane razem w porządku alfabetycznym z kartami katalogu autorskiego.

Biblioteki duńskie nie prowadzą, jak dotąd, własnej pracy oświatowej, ale wszystkie akcje oświatowe bardzo szeroko są potraktowane w całokształcie ich pracy. Przedstawia się to następująco:

Towarzystwo odczytowe prowadzi cykl prelekcji na różnorodne tematy. Wraz z ogłoszeniem programu podana jest bibliografia do każdego tematu, którą opracowuje i oferuje biblioteka. Inny przykład: audycje radiowe i telewizyjne ilustrowane są wystawkami książek, zestawami lektury uzupełniającej, recenzjami czy artykułami poszerzającymi temat audycji.

Uniwersytety powszechne ogłaszając programy zajęć także każdy temat poszerzają o bibliografię książek oferowanych przez bibliotekę. We wszystkich bibliotekach widziałam sporo własnych tematycznych bibliografii, wydanych bardzo czytelnie, np. „Wiosenne porządki w ogród-

ku“, lub „Czytajcie o dzieciach innych narodów“, „Na drodze do automatyzacji dnia codziennego“, „Książki o domu, wolnym czasie i rodzinie“.

Inny drobiazg, który może komuś się spodoba: W jednej z bibliotek widziałam szereg portretów autorów, którzy placówkę odwiedzali lub spotykali się z czytelnikami. Na portretach autografy, dedykacje autorów. Ciekawa dokumentacja, prawda?

W wielu bibliotekach podziwiałam wspaniałe księgozbiory regionalne, a ściślej mówiąc, punkty literatury i informacji regionalnej — kapitalne źródło wiedzy o regionie. Są to więc książki o regionie, mapy osiedli, zdjęcia działaczy, życiorysy, zdjęcia obrazujące postęp środowiska, wycinki z gazet, kroniki zdarzeń aż po statystykę i opracowania monograficzne włącznie.

W niektórych regionach Duńczycy zastosowali eksperymentalne bibliobusy w miejsce punktów bibliotecznych. Wyniki okazały się dobre. Lecz o tym w następnym artykule.

## **Krystyna Wiertelorz**

*Bibl. ZDK Huty Pokój w Rudzie Śl.*

# Praca z czytelnikiem w bibliotece ZDK huty „Pokój”

Szukając nowych dróg w upowszechnianiu pracy z czytelnikiem w bibliotece nawiązaliśmy współpracę z Dyskusyjnym Klubem Filmowym „Rudzielec“, przy którym istnieją sekcje — plastyczna i fotograficzna. Pomagał nam przy sporządzaniu plakatów i wystaw, co wymaga przygotowania graficznego.

Zmienia się zakres działalności biblioteki, przestaje ona zajmować się wyłącznie książkami, a staje się coraz bardziej ogniskiem kształcenia, operującym również nowoczesnymi środkami audiowizualnymi.

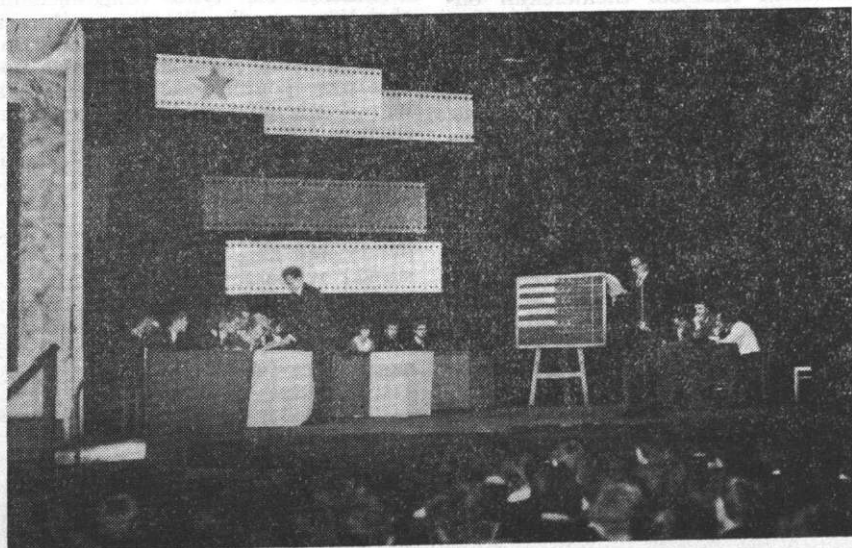
We współczesnym cywilizowanym świecie zauważyć można zjawisko naporu na nasze zmysły wrażeń audiowizualnych, (telewizja, radio, film, teatr), — środków przekazu masowej kultury. W potoku codzien-

nych spraw i zajęć konsumentowi kultury brak poprostu czasu na jakiś sensowny wybór właściwej formy rozrywki czy dokształcania, na porządkowanie odmiennych wrażeń, na osobiste refleksje, czy wogóle zapamiętanie tego, co mu oferuje ta czy inna magiczna skrzynka, służąca do przekazu wyrazów i wytworów kultury. W wyniku tego szerzy się w społeczeństwie postawa bierna, wyrażająca się bierną konsumpcją tego, co dają.

Oczywiście można się bronić przed bierną konsumpcją. Wyrobiony odbiorca potrafi w gąszczu tych wrażeń, wyznaczyć sobie pewne ograniczenia, potrafi wybrać jedno, odrzucić drugie. Niestety, wyrobiony widz-konsument jest rzadkością. W naszej codziennej rzeczywistości



Z okazji seminarium w bibliotece zakładowej przygotowano wystawę książek związanych z omawianą tematyką



Międzyszkolny quiz na temat znajomości zagadnień kinematografii i literatury radzieckiej zakończył seminarium filmowe w Dyskusyjnym Klubie Filmowym „Rudzielec“

przeważa widz masowy, który jest nie wyrobiony, a zatem nastawiony na bezkrytyczny odbiór wrażeń audiowizualnych.

Zyjemy w kraju, gdzie z samej zasady budowy kultury socjalistycznej nie zostawia się swobody w chaotycznym dostarczaniu treści, ale gdzie się nimi kieruje i to zarówno w polityce, gospodarce jak i kulturze. Jednym z założeń wychowania socjalistycznego jest wyrobienie w obywatelach postawy aktywnej. To pozytywne zadanie stawia sobie DKF „Rudzielec“ i biblioteka. Jednostki rozmilowane w literaturze i filmie orientujące się, co i kiedy wybrać mogą, skupiają dookoła siebie innych, tworząc widownię lub audytorium zorganizowane, świadome i aktywne.

Przy współudziale DKF zorganizowaliśmy spotkanie z autorką powieści *Drewniany różaniec* panią Natalią Rolleczek na temat filmu pod tym samym tytułem z 20-to minutową prelekcją wprowadzającą. Spotkanie z autorem scenariusza do filmu *Czerwone berety*, (adaptacja powieści *Pół godzin przyjaźni*) — literatem Albinem Siekierskim odbyło się także na tle projekcji filmowej z prelekcją wprowadzającą. Imprezy te cieszyły się dużym zainteresowaniem członków DKF i liczego grona czytelników, czego dowodem była ożywiona dyskusja nad zagadnieniami warsztatowymi pisarzy i scenarzystów.

Dla uczczenia 50-tej rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej DKF „Rudzielec“ i biblioteka przy pomocy Centralnego Archiwum Filmowego w Warszawie, zorganizowały w dniach 19 i 20 kwietnia 1967 r. dwudniowe seminarium filmowe, poświęcone po-

czątkom kinematografii radzieckiej. Seminarium organizowane było dla miejscowego aktywu kulturalnego oraz młodzieży szkół licealnych. Miało ono za zadanie zapoznanie uczestników z zagadnieniami ideowo-artystycznymi radzieckiej awangardy filmowej lat dwudziestych. W ramach seminarium, obok wykładów i dyskusji natury problemowej, zaprezentowanych zostało sześć mało znanych pozycji archiwalnych radzieckiej klasyki filmowej (adaptacja dzieł literackich Gorkiego i Czechowa).

Na zakończenie seminarium zorganizowany został międzyszkolny quiz na temat znajomości zagadnień kinematografii i literatury radzieckiej. Zwycięskie zespoły nagrodzone zostały nagrodami rzeczowymi i książkowymi, ufundowanymi przez Zarząd Miejski TPPR. Seminarium oraz quiz cieszyły się dużym zainteresowaniem, czego dowodem była sala wypełniona do ostatniego miejsca (700 miejsc) przez dwa dni, oraz poszukiwania literatury pomocniczej w naszej bibliotece przez młodzież.

Dzieląc się tymi osiągnięciami, chciałabym podkreślić, że współpraca z zespołami istniejącymi przy Domach Kultury może nam bardzo pomóc przy popularyzacji czytelnictwa w naszych środowiskach. Poza tym organizując takie imprezy mamy pewność, że impreza będzie udana, ponieważ jest atrakcyjna i urozmaicona.

Jedną ze skutecznych form popularyzacji książki są wystawy i wystawki w naszej bibliotece. Nie żałujemy pracy dla ich organizacji, gdyż w rezultacie rozwija się czytelnictwo tych dziedzin, które planujemy wśród naszych czytelników upowszechnić.

## Wychowanie plastyczne młodych czytelników

Jak zainteresować szersze grono dzieci, uganiających po ulicach, biblioteką? Pytanie to postawiły sobie bibliotekarki prowadzące pracę z dziećmi w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tychach.

Kol. Magda rzuciła wtedy pomysł konkursu rysunkowego na jezdni. Słyszałyśmy, że w Szczecinie coś takiego organizowano — więc może i u nas się uda taka impreza. To, że biblioteka nie jest do spraw plastyki, nie przyszło nam w ogóle na myśl: przecie jesteśmy od wszystkiego! Zabrałyśmy się więc do organizacji: zarówno inicjatorką kol. Magda Wyleżuch, jak również kol. Kamila Baron i pisząca te słowa, a pomagała cała biblioteka. Prawda, zachodu było co nie miara. Ale z pomocą przyszły odpowiednie władze jako że sprawy dzieci są w naszym mieście bardzo ważne.

Konkurs odbył się z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Po ogłoszeniu imprezy wśród dzieci w naszych placówkach, zgłoszeń wpłynęło 60, a było by ich jeszcze drugie tyle. Trzeba było jednak zamknąć listę z braku... jezdni wyznaczonej do rysowania. Lokalizację i organizację konkursu uzgodniono z Wydziałem Komunikacji MRN i Komendą Ruchu Drogowego MO.

Dni poprzedzające konkurs były bardzo słoneczne i gorące. Natomiast w dniu wyznaczonym na im-

prezę z samego rana niebo było zachmurzone i padał deszcz. Wszyscy wypatrywaliśmy choć odrobiny jasnego nieba. No i wypatrzyliśmy. Słońce wyszło zza chmur i osuszyło jezdnię. Dzieci w wielkim podnieceniu zaczęły pomagać w znoszeniu paczek kredy i innych potrzebnych do konkursu przedmiotów.

Następnie wszyscy uczestnicy ustawili się parami, a dwie bibliotekarki przypinały im na plecach emblematy (malowane koniczyny) dla wyróżnienia ich spośród dzieci nie biorących udziału. Inne bibliotekarki w tym czasie dzieliły jezdnię na odpowiednie pola rysunkowe. Po ustawieniu dzieci w polach i rozdaniu kredy ogłoszono tematy:

Były to:

1. Jak spędzę wakacje
2. Moi rodzice przy pracy
3. Moje miasto.

Dzieci podpisały imieniem i nazwiskiem swoje pola i zaczęło się rysowanie. Nie tak łatwo się zdecydować, co wybrać. Na twarzyczkach widać trud twórczy — rodzenie się wizji artystycznej. Już samo ukazanie się kolorowej gromady dzieci i potem przygotowania wzbudziły duże zainteresowanie przechodników. Wokół rysujących zebrało się sporo widzów dziecięcych i dorosłych. Przygodne dzieci były tak zaangażowane w imprezę, że trzeba było rozdać dodatkowo kredę i wyznaczyć miejsca poza konkursem.

Zaproszony fotoreporter z Echa Tyskiego, kręcąc się między rysują-



cymi, wzbudzał duże zainteresowanie dzieci: cieszyły się, że ich zdjęcie ukaże się w miejscowej gazecie.

Dla oceny tej dziecięcej twórczości powołane było jury składające się z trzech artystów i architekta miejskiego. Nagrody były książkowe. Jury w czasie trwania konkursu, chodząc między rysującymi, wybierało kandydatów do nagród. Po godzinie, kiedy dzieci z wypiekami na twarzach ukończyły rysunki, ogłoszono wyniki: 4 nagrody i 5 wyróżnień. Poza tym wszys-

cy uczestnicy otrzymali po lizaku. Nagrodzone dzieci zaproszono do biblioteki, gdzie wiceprzewodniczący Prezydium MRN wręczał nagrody książkowe z dedykacjami, nie szczędząc przy tej okazji ciepłych słów pod adresem organizatorów i uczestników.

Konkurs ten, urządzony na zewnątrz biblioteki, był nie tylko rozrywką dla naszych młocianych czytelników, ale imprezą, która przyciągnęła nowych czytelników i wzbudziła zainteresowanie pracą kulturalną biblioteki w całym mieście.

## Na łamach prasy...

### Nad czym pracuje Instytut Książki i Czytelnictwa?

Pod powyższym tytułem opublikowała „Trybuna Ludu” interesujący artykuł Zofii Kwiecińskiej na temat aktualnych prac Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Oto kilka jego fragmentów:

Według danych statystycznych w roku ubiegłym wyszło u nas 107 milionów książek i broszur (w roku 1937 ogólny nakład wynosił 29,2 mln egzemplarzy). Bibliotek różnego typu mieliśmy w 1965 r. 50.076 — w tym powszechnych bibliotek publicznych — 8.052. Liczba tych ostatnich w roku ubiegłym sięgnęła 8.198.

A jednak ten burzliwy, imponujący zaiste rozwój produkcji wydawniczej i rozbudowa sieci bibliotek nie nadążają bynajmniej za wzrostem subiektywnych i obiektywnych potrzeb społeczeństwa. Dlatego chyba ta dziedzina naszego życia, tak często jest przedmiotem uzasadnionej krytyki i dlatego chyba na tym odcinku rodzi się tak wiele pytań i problemów. Znalezieniem odpowiedzi na te pytania zajmuje się **Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej**.

Badania idą w kilku kierunkach równocześnie. Bada się rynek księgarski, percepcję literatury, pracę bibliotek itp. Każda analiza, przeprowadzona w terenie, przy pomocy ankiet, wywiadów, zestawień, obliczeń, porównań itp. daje odpowiedź cząstkową, dotyczącą jedynie wycinka zagadnień, ograniczoną do jednej tylko grupy społecznej, do

jednego województwa czy nawet jednej wsi lub miasteczka. Do uzyskania wniosków ogólnych jeszcze daleko.

Przechodząc do omówienia księgozbiorów, ich zawartości, autorka pisze:

W Instytucie stwierdzają — „Z literaturą piękną są kłopoty tego rodzaju, że często brak nowości, brak książek atrakcyjnych, prowincja coraz bardziej chce czytać te same książki które są poszukiwane w dużych miastach“. Brak tych pozycji, niedocieranie ich do terenu, opóźnia zacieranie się różnic między dużymi miastami a tzw. prowincją, opóźnia ogólnie podnoszenie poziomu intelektualnego społeczeństwa. W Instytucie stwierdzają również „W bibliotekach powszechnych 25 proc. literatury popularnonaukowej to „cegły“.

Zachodzi paląca potrzeba szybkiego i sprawnego przeprowadzenia selekcji, usunięcia tych „zawalidróg“ i zrobienia miejsca na książki potrzebne. Ale przy tej okazji bardzo łatwo wylać dziecko z kąpielą. Bo co właściwie z tymi ceglami robić? Dać na przemiał? Nim się do tego przystąpi trzeba stwierdzić niezbicie, iż jest to cegła absolutna — książka zupełnie zdezaktualizowana, źle napisana, taka której nikt czytać nie chce. Z doświadczenia wiemy jednak, iż pozycja w jednym środowisku uznana za cegłę w innym może być bardzo poszukiwana.

A więc wyłania się konieczność właściwego doboru księgozbiorów, odejścia od praktyki traktowania każdej placówki gromadzkiej jako miniaturowej Biblioteki Narodowej, która musi mieć wszystko. W tej chwili zdałam sobie sprawę że w obecnych warunkach, wszystko co tu mówię jest nierealne. Bo, wydawałoby się, że skład księgozbioru powinien przygotowywać bibliotekarz, który zna dobrze zainteresowania czytelników, który z nimi stale rozmawia, radzi, zna ich możliwości. Instytut jednak stwierdza iż w większości wypadków w małych placówkach bibliotekarz tak jest przeciążony pracami technicznymi, rejestrowaniem wypożyczanych i zwracanych książek, iż na żadne rozmowy z czytelnikami nie starcza mu ani sił ani czasu. Aby mógł zadaniom które przed nim stoją sprostać w pełni, należy go odciążyć od prac czysto technicznych a przestawić raczej na służbę typu informacyjnego. Usprawnienie pracy bibliotek łączy się również z unowocześnieniem sprzętu. W Instytucie marzą o zorganizowaniu u siebie pewnego rodzaju wzorcowni urządzeń bibliotecznych.

Inny problem to sytuacja tego rodzaju, że do biblioteki przychodzi czytelnik o skrytyzowanych zainteresowaniach, domaga się konkretnych tytułów, których w księgozbiornie nie ma. Nonsensem jest kupować tę książkę gdyż wiadomo, że nikt więcej o nią się nie upomni. Obowiązkiem biblioteki jednak jest uczynić zadość żądaniom czytelnika. Powstaje więc konieczność usprawnienia wymiany międzybibliotecznej.

Obecnie istnieje wiele tzw. pionów bibliotecznych. Biblioteki publiczne podlegają Ministerstwu Kultury i Sztuki, związkowe Centralnej Radzie Związków Zawodowych, naukowe Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego itd. itp. Ścisła, sprawna i na co dzień współpraca między tymi pionami, możliwość szybkiego dostarczenia **każdemu** czytelnikowi **każdej** książki wydaje się być palącą potrzebą. Większa płynność księgozbiorów i sprawniejsza wymiana międzybiblioteczna w dużej mierze przyczynią się chyba do lepszego zaspokajania potrzeb czytelników z jednej strony i do uniknięcia plagi „cegieł“ z drugiej.

## Biblioteczne kontakty z 50 krajami świata

Interesującą informację na temat aktualnej współpracy naszych bibliotek, zwłaszcza naukowych, z bibliotekami zagranicznymi publikowała ostatnio Agencja Robotnicza.

Współpraca polskich bibliotek z zagranicznymi ma już swoją tradycję i zatacza coraz szersze kręgi. Bibliotekarze polscy należą do wszystkich międzynarodowych stowarzyszeń bibliotecznych i w pracach ich biorą stały i czynny udział. Najbardziej żywa jest współpraca z krajami obozu socjalistycznego. Działalność międzynarodowa bibliotek polega głównie na wymianie doświadczeń, informacji i wydawnictw. Prowadzą ją w Polsce biblioteki takie jak: Biblioteka Narodowa, Jagiellońska i Biblioteki specjalistyczne (medyczne, rolnicze) we własnym zakresie.

Biblioteka Narodowa utrzymuje kontakty z bibliotekami całego świata. Tylko w roku 1966 wypożyczalnia tej biblioteki kontaktowała się z 50 bibliotekami zagranicznymi, wypożyczając im 688 woluminów i sprowadzając do użytku naszych czytelników 925. Wymiana zagranicznych wydawnictw objęła 432 instytucje w 58 krajach. Pytania i kwerendy napływają do BN ze wszystkich kontynentów. W roku 1966/67 informacje BN docierały do wszystkich krajów europejskich. Korzystały z nich również St. Zjednoczone, Kanada, kraje Ameryki Łacińskiej, Zjednoczona Republika Arabska, Liban, Turcja, Iran, India, Pakistan, Wietnam, Korea, Japonia, Australia i Nowa Zelandia.

Dla upowszechnienia polskiej nauki i kultury urządza się za granicą wystawy polskiej książki — ostatnio w Lipsku i Berlinie. Do zacieśnienia kontaktów przyczyniają się również odwiedziny przedstawicieli nauki i bibliotekarstwa zagranicznego w Polsce i coraz częstsze wyjazdy naszych bibliotekarzy: na międzynarodowe konferencje, jako stypendystów lub też w ramach wymiany.

Szczególnie pomyślnie, jeśli chodzi o państwa Europy zachodniej, układają się kontakty z Francją. Bliskie i obustronne stosunki utrzymywane są zarówno z bibliotekami paryskimi, zwłaszcza z Bibliotheque Nationale i z Bibliotheque de la Documentation Contemporaine, jak i z poszczególnymi uczonymi m.in. z prof. Jean Neveux ze Strasburga, któremu dostarczono obszerną dokumentację dotyczącą spraw polskich. Paryska Biblioteka Narodowa przesyła już od dłuższego czasu informacje o polonikach wpływających do jej księgozbiorów. Prowadzi się też ożywioną wymianę pracowników bibliotecznych polskich i francuskich.

# Przyroda to zdrowie człowieka

**P**roblem ochrony przyrody we wszelkich jej zjawiskach staje się niezwykle ważny w całym świecie (przypomnijmy choćby tragiczną w swojej wymowie książkę Nie ma miejsca dla dzikich zwierząt).

W naszym, uprzemysłowionym województwie gospodarka kapitalistyczna nie liczyła się nawet z ochroną człowieka i niszczyła rabunkowo przyrodę, tworząc nienaturalne, szkodliwe warunki życia swojej sile roboczej, jaką to rolę zaborca wyznaczył Ślązakom. Nic też dziwnego, że zniszczone lasy, łąki, pola nie chronią nas przed zagrażającymi naszym płucom, oczom, nerwom, skórcze ubocznymi działaniami wielkiego przemysłu.

Podnosi się alarm: **JEŻLI CHCEMY ŻYĆ — MUSIMY OD-RATOWAĆ ŹRÓDŁO ZDROWIA — PRZYRODĘ.**

W tej akcji, aby była ona rzeczywiście skuteczna, musi wziąć świądomy, aktywny udział całe społeczeństwo. I tu nasza rola, bibliotekarzy, jest olbrzymia. Któż bowiem może nam dorównać w oddziaływaniu na świadomość społeczną, skoro codziennie podajemy czytelnikom naszego województwa około 340 000 książek do ręki?

O tych możliwościach i ich znaczeniu powinniśmy pamiętać stale i w poczuciu odpowiedzialności za ich wykorzystanie kierować czytelnictwem półmilionowej prawie rzeszy obywateli zarejestrowanych w naszych wypożyczalniach. Gdyby tylko jeden procent tej lektury dotyczył przyrody i jej ochrony, w skali rocznej można by się spodziewać poważnego zainteresowania i wszczęcia tych zagadnień naszemu społeczeństwu.

W zrozumieniu ważności tego zagadnienia, będziemy zamieszczać z tej dziedziny artykuły problemowe i metodyczne, mogące pomóc w organizowaniu propagandy i czytelnictwa lektury szerzej znajomość, umiłowanie i ochronę przyrody.

Będziemy bliżej tego zagadnienia, jeśli zaangażujemy się w nie jako rzeczywisci członkowie Ligi Ochrony Przyrody, toteż z całego serca zachęcamy do wstąpienia w jej szeregi, jednoczące ludzi dobrej woli.

**REDAKCJA**

## Ochrona przyrody — ochroną życia ludzkiego

**W** przebiegu historyczno-społecznego rozwoju ludzkości zmienia się stosunek do przyrody zarówno w związku z poznawaniem jej praw i stopniowym opanowaniem, jak i w jej estetycznym przeżywaniu. Im bardziej rozwija się cywilizacja i postęp techniki, tym bardziej należy dbać o przyrodę i chronić ją przed zniszczeniem. Nie wszyscy jednak wiedzą na czym polega właściwa ochrona przyrody. Jedni myślą, że jest to opieka nad ginącymi zwierzętami, inni, że idzie o ochronę rzadkich roślin, ale niewiele osób zdaje sobie sprawę, o co naprawdę chodzi.

Ochrona przyrody, krótko mówiąc, jest długofalową, planową, racjonalną gospodarką zasobami przyrody. „Dzisiaj już nie tylko chroni się poszczególne obiekty, okazy roślin czy zwierząt, nie tylko zabezpiecza się takie czy inne pomniki przyrody, ale włącza się całą gospodarkę w dziedzinie przyrody do ogólnego planu gospodarczego państwa“ (Z. Radwańska-Paryska: Zielony świat Tatr, str. 17).

Ochrona przyrody — to ochrona zdrowia człowieka, to walka z hałasem, kurzem, odpadami produkcji, ochrona wód, walka o zachowanie krajobrazu itp. Lekarze coraz częściej mówią o licznych chorobach spowodowanych zanieczyszczeniem powietrza przez szkodliwe pyły i gazy. Na liście tych chorób znajduje się m.in. rak dróg oddechowych — plaga naszego stulecia.

W rubryce „straty“ trzeba jeszcze zapisać ubytek światła słonecznego, pochłanianego przez zanieczyszczone warstwy atmosfery, niekorzystne zmiany klimatu, ujemne oddziaływanie zanieczyszczeń na uprawę roślin itd. W Polsce wymierne straty materialne szacuje się na około 8-10 miliardów złotych rocznie.

Z dużą przykrością należy stwierdzić, że kraj nasz należy do światowych rekordzistów w zakresie zapyłania okręgów przemysłowych. Z materiałów Państwowej Inspekcji Sanitarnej wynika, że około 20% ludności Polskiej tj. prawie 6 milionów mieszka na terenie, gdzie norma dopuszczalnego stężenia zanieczyszczeń powietrza jest poważnie przekraczana. Najtragiczniej przedstawia się sytuacja w województwie katowickim: „w Katowicach średni opad pyłu wynosi ostatnio 482 tony na km<sub>2</sub> w ciągu roku. Bywają i takie dzielnice Katowic, które okresowo przyjmują i 5 tys. ton na km<sup>2</sup> w ciągu roku. W Chorzowie opady pyłu dochodziły do 9800 t/km<sup>2</sup>?“ (Przyjaciel przy Pracy nr 7-8/1966 str. 17).

Tak więc na naszym terenie problem zanieczyszczenia powietrza jest wciąż palący. Dlatego też Prezydium WRN w Katowicach i Centralny Urząd Gospodarki Wodnej zorganizowały w dniu 2 czerwca 1967 r. konferencję poświęconą sprawom ochrony powietrza. „700 milionów złotych przeznaczono na urządzenia odpylające dla województwa katowickiego. Jest to pięciokrotnie więcej niż wydatkowano dotychczas, a więc obecna pięcioletka będzie decydującym etapem batalii o czyste powietrze“. (Dziennik Zachodni nr 130 z dnia 3.6. 67).

Ochrona przyrody to nie tylko zagadnienie dla naukowców, specjalistów, najważniejszą sprawą jest stworzenie wokół tego problemu odpowiedniego klimatu. „Dziś, gdy zielone obszary zmniejszają się coraz bardziej, trzeba poważnie zastanowić się nad tym, aby pewne formy przyrody uchronić przed zanikiem, aby nie wyczerpać bezcennych skarbów“. (Z. Radwańska-Paryska: Zielony świat Tatr, str. 18).

Jednym z głównych zagadnień w gospodarce zasobami przyrody jest zagadnienie lasu. Jest on nie tylko zapasem surowca budulcowego, opałowego i na przetwory chemiczne, ale regulatorem klimatu i gleby. Działa niby olbrzymia gąbka czy pompa, która wsysa w siebie wodę z podłoża i atmosfery oraz zatrzymuje ją, zapobiegając wyparowaniu. Jeśli las rośnie na gruntach mokrych, bagnistych, to nadmiar wody zostaje wessany, a grunt suchszy. Jeśli las wyrósł na podłożu piaszczystym, to korzenie, sięgając daleko w głąb gruntu, wyciągają potrzebną ilość wody i działają na cały obszar jak maszyna nawadniająca.

Dziś wprowadza się ochronne pasy leśne dla zabezpieczenia gleby łąk, pól, sadów, dla przywrócenia zniszczonej równowagi glebowo-klimatycznej w przyrodzie, dla zwiększenia produkcji rolnej. (Trybuna Robotnicza z 29.5. 67).

Niekiedy na mniejszych odcinkach (niekoniecznie muszą to być nawet pasy leśne) zbiorowiska zarośli mają swój wpływ i znaczenie. Dziś każdy rozsądny, współcześnie myślący rolnik, sadownik, ogrodnik poświęca trochę miejsca, by pola, łąki, ogrody otoczyć bodaj zaroślami, których dobroczynny wpływ zwiększy wydatnie zbiory.

Gospodarczy aspekt ochrony przyrody jest niewątpliwie najważniejszy, stanowi bowiem w należyтым ujęciu część dobrobytu społecznego, narodowego, państwowego. Nie jest to jedyny jej aspekt. Spójrzmy na ochronę przyrody z punktu zagadnień zdrowotno-wypoczynkowych. Zrozumiałe jest, że ludzie chorzy, bądź tylko zmęczeni, przepracowani, którym potrzebne jest leczenie czy też wypoczynek, muszą znaleźć się w warunkach ułatwiających im powrót do zdrowia. I tutaj występuje na pierwszy plan przyroda, jej błogosławiony wpływ. Człowiek chory, zmęczony nie wypoczywa należycie w warunkach życia miejskiego, przy braku świeżego powietrza, w hałasie i stuku wielkiego, uprzemysłowionego skupiska ludzkiego. Wypoczynek a tym bardziej leczenie wymagają otoczenia jak najsilniej związanego z przyrodą. Wpływ roślinności, zwłaszcza lasu, rozległych łąk i pól uprawnych ma w tym wypadku kapitalne znaczenie. Zdrowie ludzkie jest jak najbardziej związane z ochroną przyrody. Ponieważ więc dla zdrowia tak ważny jest wpływ przyrody, jej ochrona jest sprawą pierwszej wagi.

Z estetycznego punktu widzenia także wszystko przemawia za ochroną przyrody. Każdy człowiek musi mieć w swym życiu trochę piękna, a najłatwiej go osiągnąć w obcowaniu z przyrodą.

Tak silnie rozwijająca się obecnie turystyka jest najlepszym dowodem, jak ludzie dążą ku przyrodzie, jak chcą zaznać jej piękna, chłonąć je w siebie, by cieszyć się nim do następnego z nią kontaktu, kiedy znów jedzie się obejrzeć piękne zakątki kraju, zaczerpnąć świeżego oddechu i spokoju, gdzie przyroda utrzymała się w całej swej nieskażonej

piękności, przemawiając do człowieka najbardziej, bo wywołując w nim wrażenia estetyczne raduje i uszczęśliwia. Prawo do tej radości do wytchnienia zmęczenia fizycznego i napięcia psychicznego ma każdy człowiek.

Dla iluż to artystów natchnieniem, podniecią, bodźcem była wspaniała przyroda! Muzycy, malarze, literaci czerpali z niej motywy do twórczości, tworząc arcydzieła, dumę i chlubę narodu, tytuł do sławy własnej. Mickiewicz, Słowacki, Kasprówic, Tetmajer, Karłowicz, Moniuszko, Szymanowski, Wyczółkowski — to kilka zaledwie nazwisk z długiego korowodu natchnionych przez przyrodę polskich twórców.

Wreszcie aspekt naukowy. Musimy pamiętać, jak ważny jest ten właśnie moment, gdy chodzi o ochronę przyrody. Pierwotne, nie zniszczone obszary przyrody są przecież jak gdyby laboratorium naukowym dla wszelkiego rodzaju badaczy: botaników, leśników, zoologów, geografów, rolników i innych przedstawicieli różnych gałęzi nauki.

Prawa przyrody bada się i odkrywa na tych właśnie pierwotnych obszarach tam tylko, gdzie przyroda się wypowiada, gdzie ludzka ręka nie zmieniła terenu, tam odkrywa się rzeczy, które ułatwiają człowiekowi zrozumienie praw i zjawisk w przyrodzie, które pozwolą na właściwe ujęcie zagadnień gospodarczych, z tą przyrodą związanych. (Z. Radwańska-Paryska: Zielony świat Tatr, str. 24).

Mówiąc o przyrodzie, często używany słowa krajobraz. Odgrywa on w problemie przez nas poruszonym rolę dużą. Cóż to takiego jest krajobraz? To pewna przestrzeń kraju stanowiąca jednolitą, organiczną całość, która składa się z najrozmaitszych, ściśle z sobą zespolonych i od siebie uzależnionych czynników. (Z. Radwańska-Paryska: Zielony świat Tatr, str. 24).

Krajobrazem — oczywiście w znaczeniu przyrodniczym — nazwiemy to wszystko, co nas otacza (zbiorowiska organizmów żywych, roślinnych i zwierzęcych). Na powstawanie i zmiany krajobrazu wpływają czynniki naturalne, przyrodnicze, wpływa również i człowiek. W zależności od tego, jak te zmiany się dokonują, wyróżniamy następujące typy krajobrazów:

Krajobraz pierwotny — przestrzeń nie zmieniona przez człowieka, o harmonii osiągniętej przez naturalne czynniki kształtujące życie przyrody w ciągu wieków jak słońce, woda, wiatr, temperatura, klimat itd.

Krajobraz naturalny — teren, w który człowiek już wkroczył i poczynił w nim zmiany, nie niszcząc pierwotnego charakteru, nie doprowadzając do zachwiania właściwej mu harmonii.

Krajobraz stosowany — przestrzeń o zachwianej harmonii naturalnej, dla utrzymania której konieczne są różne zabiegi (np. krajobraz rolniczy).

Pielęgnowanie krajobrazu — to, ściśle biorąc, gospodarcza ochrona przyrody, a więc zachowanie przez odpowiednie zabiegi stanu lasów, czystości i zdrowotności wód, sprawności i wydolności gleby, bogactwa flory i fauny.

Kształtowanie krajobrazu — to świadome, celowe działanie uzdrawiania chorego, zniszczonego, zachwianego w harmonii krajobrazu oraz przebudowywanie go (np. ochronne pasy leśne).

Po moich krótkich wywodach, opartych na literaturze przedmiotu, notatkach z seminarium szkoleniowego instruktorów czytelnictwa dziecięcego w kwietniu 1967 r. w Zakopanem — wynika, jak konieczna jest ochrona przyrody, jak jest ona najściślej związana z istnieniem człowieka, tak że bez przesady można powiedzieć: ochrona przyrody to ochrona życia ludzkiego.

A teraz nasuwa się pytanie: Jak rozbudzić potrzebę obcowania z przyrodą, jak wdrażać do wnikliwego spostrzegania i odczuwania jej piękna, jak realizować te poważne zadania?

Każdy krajobraz, w który wkroczył człowiek, wymaga, mówiąc językiem fachowców, „uprawy“ — to znaczy opieki i starań, aby ten krajobraz utrzymać i uzdrowić. Jeśli chcemy przekształcać przyrodę, można to robić tylko przy gruntownym naukowym poznaniu praw nią rządzących, prowadzić planową gospodarkę, a nie rabunkowe, nieprzemysłane posunięcia, które w rezultacie nie prowadzą do przekształcenia przyrody lecz do jej dewastacji. Celem przecież uprawy krajobrazu jest ochrona życia przyrody dla potrzeb życia człowieka.

Na uprawę krajobrazu składa się: ochrona, pielęgnowanie i kształtowanie krajobrazu.

Ochrona krajobrazu polega na utrzymaniu jego wartości pierwotnych, a więc główną rolę będzie tutaj odgrywać konserwacja istniejących wartości, zapobieganie i przeciwdziałanie zniszczeniom inwentaryzacja pomników przyrody, plombowanie drzew itp.

Dużą rolę do opisu mają tutaj bibliotekarze. Zadaniem ich między innymi sprawami jest „otwieranie oczu“ nie tylko dziecka, ale i starszych na bogactwo i różnorodność obrazów przyrody, przygotowanie do wnikliwego odbioru, przeżywania, ukochania i jej szanowania.

#### LITERATURA PRZEDMIOTU

1. Szafer Wł.: **Ochrona przyrody i jej zasoby**. Kraków 1965.
2. Szarrasówna K.: **Wychowanie estetyczne w: Encyklopedii Wychowania**. T.1, cz. 2, W-wa 1934, NK s. 996.
3. Dąbrowska M.: **Uśmiech dzieciństwa**. W-wa 1956 Iskry, s. 43.
4. Kiernicki B.: **Ład w szkole**, s. 75.
5. Słońska I.: **O wychowaniu estetycznym w szkole podstawowej**. W-wa NK 1966.
6. Przyjaciół dziecka R. 1962: **O wychowaniu**, s. 15.
7. *Przyroda Polska*, 1967, nr 3.
8. Szuman S.: **O sztuce i wychowaniu estetycznym**. W-wa 1962 PZWS s. 351.
9. *Przyjaciół przy pracy* nr 7-8/1966.
10. Radwańska-Paryska Z.: **Zielony świat Tatr**. W-wa 1953 NK.
11. *Dziennik Zachodni* nr 130 z 3. 6. 67.
12. *Trybuna Robotnicza* nr 131 z 3-4 6. 67.
13. Notatki z wykładu Dr Z. Radwańskiej-Paryskiej wygłoszonego na seminarium szkoleniowym instruktorów czytelnictwa dziecięcego w Zakopanem w kwietniu 1967 r.



**Weronika Ćwiertnia**

MBP — Bielsko-Biała

## Rośliny pod ochroną w Polsce

### Konspekt lekcji bibliotecznej

- I. Krótkie zapoznanie dzieci z tematem,
- II. Przypomnienie im jakie są katalogi w bibliotece i ich układy.
- III. Określenie gdzie znajdują się księgozbiór podręczny i jakie książki można w nim znaleźć.
- IV. Rozdanie dzieciom kartek ćwiczebnych (dzieci pracują dwójkami).

#### 1.

- a) Wyszukaj w katalogu działowym, w dziale botanik następujące książki:  
**Encyklopedię przyrodniczą**  
**Mały słownik biologiczny**  
**Głos przyrody**  
**Kalendarz przyrody.**

Podaj ich pełny tytuł, autora i wydanie.

- b) Odpowiedz na pytanie: W jakim celu wydawane są pisma i książki omawiające potrzebę ochrony przyrody?

#### 2.

- a) Z księgozbioru podręcznego weź **Encyklopedię przyrodniczą**, wyszukaj hasło „rośliny chronione“. (Jak szukałeś?)
- b) Weź z księgozbioru podręcznego **Mały słownik biologiczny**. Czy znalazłeś hasło „rośliny chronione“? Jaki układ haseł ma słownik?

#### 3.

- a) Jakie książki przeczytałeś na temat ochrony roślin?
- b) Opisz krótko, jakie są przyczyny chronienia roślin.

#### 4.

- a) Jakie znasz czasopisma mówiące o ochronie roślin lub przyrody?
- b) Wyszukaj na półce czasopisma przyrodnicze. Odpisz przynajmniej 3 tytuły artykułów omawiających ochronę roślin.

## 5.

- a) Weź **Głos przyrody** Kowalewskiej, wyszukaj rośliny będące pod ochroną i wypisz ich nazwy w pełnym brzmieniu.
- b) Wyszukaj w księgozbiorze podręcznym **Atlas roślin wymowych** i wypisz kilka bardziej ci znanych roślin. Czy spotkałeś je będąc na obozie lub kolonii?

## 6.

- a) — b) Przejrzyj dokładnie Sander **Kalendarz przyrody**. Powiedz, co składa się na treść książki. Wyszukaj i wypisz rośliny wyrastające w marcu i podlegające ochronie.

## 7.

- a) — b) Przejrzyj dokładnie **Kalendarz leśny** za rok 1949. Wypisz artykuły mówiące o ochronie roślin. Przeczytaj artykuł mówiący o cisach. Co dowiedziałeś się z niego?

## 8.

- a) — b) Przejrzyj książkę **Ochrona roślin w Polsce** i uważnie obejrzyj ilustracje oraz przeczytaj rozdział: Pomniki przyrody. Odpowiedz na pytanie: Co nazywamy pomnikiem przyrody, a co zabytkiem przyrody?

## 9.

- a) Przejrzyj książkę **Tatrzański Park Narodowy**, wyszukaj na ilustracjach znane ci rośliny górskie będące pod ochroną.
- b) Wyszukaj w katalogu autorskim książkę Karpińskiego J. J.: **Wycieczka do puszczy**. Wyszukaj książkę na półce, obejrzyj spis treści i ilustracje. Czy znalazłeś na ilustracjach rośliny będące pod ochroną? Jeżeli tak to wypisz ich pełne brzmienie.

## 10.

- a) Odpowiedz na pytanie: Jaki jest twój stosunek do otaczającej przyrody a zwłaszcza roślin.
- b) Odpowiedz na pytanie: Co daje człowiekowi ochrona roślin?



Odczytanie i podsumowanie wszystkich odpowiedzi.

Na zakończenie błyskawiczny konkurs.

Pytania:

1. **Jakie znasz książki? Wymień tytuły mówiące o ochronie roślin.**
2. **Wymień kilka roślin górskich objętych ochroną.**
3. **Wymień kilka roślin nadmorskich objętych ochroną.**
4. **Z jakich wydawnictw można zasięgać wiadomości o ochronie roślin?**



Zestaw książek wykorzystanych do tematu „Ochrona roślin“:

1. **Encyklopedia przyrodnicza.**
2. **Encyklopedia powszechna.**
3. **Mały słownik biologiczny.**
4. Kowalewska M., Kownacka M.: **Głos przyrody**. Cz. 1-2.
5. Sander H., Wójcik Z.: **Kalendarz przyrody**.
6. **Kalendarz leśny** za rok 1949.
7. Podbielkowski Z.: **Rośliny wyd. Atlas**.
8. **Tatrzański Park Narodowy**.
9. Świejkowski L.: **Ochrona roślin w Polsce**.
10. Karpiński J. J.: **Wycieczka do puszczy**.
11. Kopyjowska D.: **Szkolne pole ochrony przyrody**.
12. Wdowińska Z.: **Foto — przygody**. Album.

# Gady i płazy

## Projekt wieczoru ciekawej nauki dla czytelnika dziecięcego

Impreza powyższa rozpropagowana zostanie 3-ma ogłoszenia-  
mi (każde inne według załączonego szkicu) umieszczonymi  
w szkole podstawowej, w gablotce na korytarzu Prezydium Gro-  
madziej Rady Narodowej i w lokalu biblioteki.

W bibliotece dla dzieci urządzona będzie wystawka, na którą  
złożą się następujące eksponaty:

1. Mapa z miejscami rozmieszczenia poszczególnych płazów  
i gadów.
2. Tabela z najważniejszymi wiadomościami do rozróżniania żab  
i ropuch.
3. Zaskroniec w spirytusie.
4. Rzeźba (z korzenia) dinozaura, przedpotopowego gada, wy-  
korana przez czytelnika.
5. Plansza — Gady i płazy w filatelistyce.
6. Gazetka — Ochrona przyrody na wesoło.
7. Komplet ilustracji (pocztówek) Resselbergera, formatu pocz-  
tówkowego, wydanego przez PUKiP „Ruch”.
8. Teczka z ciekawostkami o gadach i płazach (wycinki z cza-  
sopism).

*Na widocznym miejscu w bibliotece poniższy afisz:*

### **PEŁZAJĄCY, KUMKAJĄCY ŚWIAT!**

#### **Program wieczoru:**

1. Potomkowie baśniowych dinozaurów. — Pogadanka.
2. Portrety niejakiej „Pani Ż” i jej krewnych.
3. Czerepaczek Żółw w prozie i poezji. — Inscenizacja,  
czytanie.
4. To wcale nie trudne. — Zgaduj-zgadula.

5. „Sąd nad zabami”. — Przedstawienie kukiełkowe.  
 6. Dobry żart tynfa wart. — Humor o zwierzętach.  
 Płyty z piosenkami.

- Ad. 1. Omówienie w 15 minutowej pogadance przeobrażenia się dawnych gadów w okazy obecnie żyjące oraz krótkie objaśnienie poszczególnych gatunków.
- Ad. 2. Pokazywanie przez rzutnik przygotowanych ilustracji z równoczesnym krótkim komentarzem. Ciekawostki z życia poszczególnych zwierząt.  
 Poszczególne rodzaje będą tworzyły jakby odrębne odcinki. — I tak:  
 Płazy — Królestwo Salamandry w gościnie u traszek.  
 — Żabi raj.  
 Gady — Przedstawia się jaszczurka. — Zygzakowata piękność. Syczące ale niegroźne.
- Ad. 3. Inscenizacja kukiełkowa utworu „Żółw i zając” L. J. Kerna. Odczytanie artykułu z Płomyka nr 13/1962: „Wszystko o żółwiach”.  
 Recytacja wierszy: Biedny żółw. — T. Śliwiak. Żółwie i krokodyle. — J. Brzechwa. Żółw listonoszem. — L. Szwed. Mieszkanie do wynajęcia. — Łochocka.
- Ad. 4. Pisemne odpowiedzi na zadawane przez kukiełkę (pan Siateczka) pytania, ułożone z materiału podanego podczas wieczorku.  
 Każda odpowiedź 1 pkt.  
 Dwóch uczestników z największą ilością punktów rozgrywa dodatkowy Turniej przyrodniczy. Pierwsza nagroda — Książka o tematyce przyrodniczej. Druga — Komplet pocztówek wydanych przez „Ruch” z serii Ochrona Przyrody.
- Ad. 5. Odegranie przedstawienia kukiełkowego „Sąd nad zabami” ułożonego na podstawie książki Dyakowskiego: „Królowa górskiego źródła”. Dodane są przerobione na potrzeby inscenizacyjne wiersze oraz słowo wiążące.
- Ad. 6. Oglądanie kart (wielkości karty kancelaryjnego papieru) z teczki: „Zwierzęta a humor”.

O ile biblioteka uda się wypożyczyć płyty z piosenkami o zwierzętach względnie kwiatach i roślinach, to zakończeniem wieczoru będzie słuchanie muzyki.

„Pan Siateczka” zaprosi na następny wieczorek — tym razem dla młodszych dzieci pt. „Żaby i węże w bajce i baśni”.

# Mały słownik encyklopedyczny w wyborze

*Ciąg dalszy.*

**HISTORIA** w bibliografii znaczy tyle samo co historia jako temat prac zarejestrowanych przez bibliografię. Takich bibliografii historycznych mamy kilka. Niestety, ich tematyka została zawężona do dziejów Polski.

Najtrudniej posłużyć się pracą **FINKEL Ludwik: Bibliografia historii polskiej**. T. 1-3. W-wa 1955 PWN. Przedruk fotooffsetowy wydania z 1906 roku. Odstrasza bowiem objętość i nieco zawiły układ. Bibliografia rejestruje publikacje, które ukazały się do roku 1900, traktujące o wydarzeniach z dziejów Polski od czasów najdawniejszych do roku 1815.

Część pierwsza zawiera spis materiałów źródłowych, ułożony w porządku chronologicznym według dat powstania oraz spis opracowań, uporządkowany według tematyki.

W części drugiej podano opracowania oraz uzupełnienia. (Dodatek I).

Część pierwsza i druga mają wspólną numerację stron i pozycji. Część trzecia (Dodatek II) informuje o materiałach źródłowych, wydanych w latach 1901-1910, i ma odrębną numerację stron i pozycji.

Posługiwanie się bibliografią ułatwia spis rzeczy zamieszczony na początku części pierwszej, ale informujący o układzie obu części. Po spisie podano wykaz głównych przedmiotów czyli tematów w porządku alfabetycznym.

W części drugiej znajdują się (wspólne dla cz. 1-2) indeksy osób i miejscowości oraz indeks autorów XIX wieku.

Nazwiska autorów prac wcześniejszych włączono do skorowidza osób. Bezpośrednio po indeksach podano do nich uzupełnienia.

Niejako dalszym ciągiem „Finkla” jest **Bibliografia historii Polski XIX wieku**. I: 1815-1831. Wrocław 1958. Oss. Uwzględnia ona druki o wydarzeniach z lat 1815-1831, wydane do roku

1955. O układzie wyczerpująco informuje spis treści. Publikacja zawiera skorowidz nazwisk autorów, współpracowników oraz osób, których dotyczą wymienione prace, a ponadto oddzielny indeks nazw geograficznych. Wykaz skrótów tytułów czasopism zamieszczono po przedmowie.

Bardziej przejrzysta jest wydawana po wojnie **Bibliografia historii polskiej**. Pod. red. Jana Baumgarta i in. Materiały opublikowane w okresie 1944-1947 skomasowano w jednym tomie. Produkcję piśmienniczą lat następnych rejestrują na bieżąco kolejno ukazujące się roczniki. Opisy bibliograficzne zgrupowano, kierując się tematyką, w odpowiednich działach i poddziałach, o których informuje każdorazowo spis treści. Każdy rocznik zawiera skorowidz (patrz indeks) ułatwiający dotarcie do poszukiwanych pozycji.

Obecnie ukazuje się retrospektywna **Bibliografia historii Polski**. T. 1 do roku 1795, Cz. 1 do roku 1454, Cz. 2 od 1454-1795, Cz. 3 indeksy. W-wa 1965.

Całość obejmie dzieje Polski do roku 1944 i zarejestruje: T 1 materiały do 1960 r., T 2 — do 1963, T. 3 — do 1965 włącznie. W bibliografii zastosowano układ według treści opisywanych druków (informuje o tym spis treści podany na końcu tomu).

Poszukiwania w bibliografii ułatwiają trzy indeksy: 1. autorów i wydawców, 2. osób, 3. nazw geograficznych.

**INDEKS** czyli skorowidz — klucz do bibliografii, niekiedy do encyklopedii, często też do prac popularnonaukowych i naukowych. Umożliwia sprawne korzystanie z wymienionych publikacji i uwalnia nas od obowiązku żmudnego czytania bibliografii od deski do deski. Człek zapobiegliwy biorąc książkę sprawdza w spisie rzeczy, czy są indeksy, czy ich nie ma. Jeżeli są, należy ustalić gdzie umiejscowione. Nie łudźmy się, że zawsze je znajdziemy na końcu wydawnictwa, bo czasem mogą być w osobnym tomie, czasem przemyślnie podzielone na dwie grupy: np. po pierwszej części i po ostatniej. Możliwe są i inne warianty.

Ustalenie miejsca indeksów jeszcze sprawy nie rozwiązuje. Pozostaje do zbadania problem, co zawierają, a więc czego możemy w nich szukać, inaczej, na jakie pytanie udzielą odpowiedzi. Oto kilka rodzajów kluczy:

**Indeks autorski** pomoże nam ustalić, jakie prace konkretnego autora zostały objęte bibliografią, a więc ułatwia odpowiedź na pytanie, **co napisał**. Tą drogą możemy dotrzeć do opisu prac, których autora znamy, a tytuł budzi wątpliwości;

**tytułowy** przydatny jest wtedy, gdy znamy tytuł, a nie pamiętamy nazwiska pisarza. Odpowiada na pytanie, **kto to napisał**:

**przedmiotowy** — tematyczno-zagadnieniowy, nieoceniony, gdy, nie znając autora ani tytułu, szukamy publikacji dotyczących jakiegoś zagadnienia, odpowiada na pytanie, **kto i co napisał na dany temat**. Indeks taki zawiera tematy ułożone w porządku abecadłowym i odsyła do pozycji, które traktują o wymienionych problemach. Nazwisko podane w takim indeksie oznacza, że bibliografia notuje prace o danej postaci, natomiast nie znaczy to wcale, że rejestruje jej utwory.

Pamiętać jednak należy, że i tu na nieobeznanego z tajnikami bibliografii czyha niebezpieczeństwo. Otóż zdarza się, że takowy indeks nie obejmuje wszystkich tematów, lecz tylko wybrane. Informacja o tym znajduje się na ogół w podtytule indeksu, ale zazwyczaj nikt jej nie czyta.

W wypadku takiego „podstępu” należy spróbować, czy interesujące nas zagadnienie nie da się dostosować do ciasnych ramek indeksu. Np. indeks przedmiotowy ważniejszych osób, nazw geograficznych i instytucji pozwala na odpowiednią operację. Dla przykładu: Szukamy prac o literaturze radzieckiej. Stoją przed nami dwie drogi: Wybrać kilka nazwisk pisarzy radzieckich i szukać prac o nich, albo, co jest słuszniejsze, znaleźć temat ZSRR i sprawdzić, czy w obrębie tego tematu indeks nie stosuje jakichś poddziałów. Jeżeli tak, wtedy wybieramy te pozycje, którym towarzyszy skrót liter. (literatura).

**Indeks krzyżowy** łączy hasła przedmiotowe — tematy z hasłami autorskimi i tytułowymi. W takim spisie Maria Dąbrowska zostanie uwzględniona zarówno wtedy, kiedy bibliografia zarejestruje jej utwory jak i wówczas, gdy opisami zostaną objęte prace o pisarce i jej twórczości, z tym, że dla odróżnienia prac pisarza i o pisarzu stosuje się wyróżniki graficzne, np. numery pozycji o Dąbrowskiej oznaczone będą kursywą.

Indeksy mają oczywiście ścisły związek z układem bibliografii zob. też układ.

## Nowości o Śląsku

**Brzoza Jan: MOJE PRZY-  
GODY LITERACKIE.** Kato-  
wice 1967 s. 221.

Autor Dzieci, Ziemi i wielu innych ciekawych książek, napisał tym razem swoje wspomnienia biograficzne, obejmujące okres ostatnich 40 lat. Autor przeszedł trudną i skomplikowaną drogę do literatury. W Przygodach zawarł swój dorobek literacki i wydarzenia, które miały wpływ na niego jako pisarza od okresu lwowskiego po dzień dzisiejszy.

**Fiodor Karel: WALKA Z NA-  
ZEWNICTWEM POLSKIM  
NA ŚLĄSKU W OKRESIE  
HITLERSKIM (1933-1939).**  
Wrocław 1966 Ossolineum  
s. 156.

Jedną z łagodniejszych form walki hitlerizmu z polskością w okresie międzywojennym była walka z polskim nazewnictwem. Usuwanie polskich nazw na Śląsku i Pomorzu miało miejsce o wiele wcześniej, ale w latach 1933-1939 przybrało ono szczególnie na sile. Likwidacja polskich nazw wchodziła do opracowanego precyzyjnie planu niszczenia polskości w ogóle.

Na Opolszczyźnie sygnałem, który wzburzył polską opinię społeczną, było zburzenie w 1927 r. Zamku Opolskiego. Rozpoczęto masowo usuwać nazwy miejscowości i przemianowywać na niemieckie. Aby jednak wszystko było prawnie w porządku, zmiany te następowały na wniosek rady danej gminy i tak np. Szczedrzyk przemianowano na Hitlersee, a Ciski na Friedennau.

Likwidowano przede wszystkim nazwy geograficzne oraz imiona i nazwiska o polskim brzmieniu. Stosowano represje wobec rodzin na-

dających swoim dzieciom imiona o polskim brzmieniu.

Z bezprawiem tym walczył Związek Polaków w Niemczech, ale nie zawsze interwencje odnosiły skutek.

Dokumenty zebrane w tej książce pochodzą z piśmienictwa polskiego i niemieckiego z rejencji legnickiej, opolskiej i wrocławskiej. Dokumenty cytowane są w języku oryginału.

Praca dla czytelnika oryginalnego.

**Kowalski Kazimierz: ZDRA-  
DA.** Łódź 1967 Wydawnictwo.  
Łódzkie s. 156.

Ostatnia książka Kazimierza Kowalskiego jest opowieścią o wierności i zdradzie i chce odpowiedzieć na pytanie, kiedy człowiek jest prawdziwy. Tak informuje czytelnika notatka na obwolucie książki.

Z poprzednich książek tego autora widzimy zresztą, że zagadnienie, które go interesuje, to sfera przeżyć moralnych człowieka, szukanie własnego ja w trudnych konfliktowych sytuacjach. Takich sytuacji tragicznych dostarczały czasy minionej wojny. Widać, że w tamtych realiach autor obraca się bardzo swobodnie, że zna je z własnych przeżyć i czerpie z tego doświadczenie i tematy do swojej twórczości.

Akcja Zdrady rozgrywa się w pierwszym roku wolności, ale wydarzenia sięgają lat okupacji. Bohater książki Zawada pojmuje braterstwo broni i wierność ludziom, z którymi kiedyś walczył w partyzantce, w sposób absolutny. To zaciąży na jego dalszych losach. Czy ma rację? Czy przyjaźń zawsze obowiązuje do końca i we wszystkich sytuacjach? Czytelnik śledząc losy bohatera sam osądzi, czy miał on rację.



Książka pisana językiem prostym, potocznym, pełna dialogów, czyta się ją łatwo i powinna znaleźć odbiorców wśród szerokiej rzeszy czytelników.

**Markowa Anna: WCZORAJ-SZE.** Łódź 1967 Wydawnictwo Łódzkie s. 230.

W przeciągu krótkiego czasu otrzymaliśmy po Weczorach drugą książkę opolskiej pisarki zatytułowaną Wczorajsze, która zdobyła I nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Związku Literatów Polskich i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu.

Anna Markowa, mieszkająca od lat w Opolu, stykała się na codzień z trudnym procesem integracji ludności miejscowej, z ich nabrzmiałymi przeszłością problemami. Temat to trudny wymagający dużej subtelności, odwagi i obiektywizmu, czekający na podjęcie od lat.

Bohaterami książki jest małżeństwo Paweł i Elżbieta. On z centralnej Polski, ona ze Śląska. On ma za sobą багаż wojennych wspomnień, partyzantkę, głód, roztrzelanie siostry przez gestapo, koszar wojenny. Ona Ślączka, mająca za matkę polską patriotkę i szowinistycznego, prohitlerowskiego wuja. Ojciec ginie w 1945 r. z rąk Polaków za więzy krwi.

Paweł i Elżbieta mają dwie różne biografie, odmienne doświadczenia, wszystko ich właściwie dzieli, łączy tylko miłość. W tych dwóch, ścierających się ze sobą światach żyje i rośnie ich syn Andrzej. Czy „wczorajsze” zaważy na losach tych ludzi, tej rodziny i co zwycięży?

Książka Anny Markowej będzie z pewnością czytana i wzbudzi duże zainteresowanie wśród społeczeństwa. Ta dyskusyjna książka przedstawia dzieje, które nie są wyjątkiem w śląskiej społeczności. Do szerokiej popularyzacji.

**Rechowicz Henryk: ZWIĄZEK WETERANÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH 1945-1949.**

Katowice 1966 Sl. Instytut Naukowy s. 94.

Powstania Śląskie przeszły do historii jako bezprzykładowy zryw bohaterstwa ludzi chcących wrócić do Macierzy po wiekach niewoli. Stąd uroczyste obchody związane z powstaniami, stąd szczególny szacunek dla ludzi — uczestników walk spod Góry św. Anny, Kędzierzyna i innych pól bitewnych.

W Polsce Ludowej reaktywowano Związek Weteranów Powstań Śląskich, którego działalność nie trwała długo, niemniej położyła zaśluzę w utrwalaniu władzy ludowej na Śląsku. Szczególnie gdy chodziło o zscplenie miejscowego społeczeństwa z „nową Polską”.

Praca ta przedstawia powstanie Związku i jego rozwój, kolejne obchody rocznic i związane z tym uroczystości, udział powstańców w działalności politycznej, wychowawczej i oświatowej. Książka zawiera dokumenty, zdjęcia. Streszczenia w języku rosyjskim i angielskim.

**Szczegóła Hieronim: JAN GŁOGOWCZYK.** Katowice

1967 Śląsk s. 106.

Kolejna pozycja serii Zasłużeni Ludzie Śląska poświęcona jest sylwetce Jana z Głogowa (1445-1507) jednego z najwybitniejszych uczonych polskich końca XV w. nazywanego „ozdobą Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Jan Głogowczyk był długoletnim profesorem tej uczelni, a nauki u niego pobierali tak wybitni ludzie, jak Kopernik i Wojciech z Brudzewa. Praca omawia działalność pedagogiczną oraz dorobek naukowy z dziedziny filozofii, astronomii, geografii i fizjologii. Oprócz tego książka zamieszcza przypisy, bibliografię oraz streszczenia obcojęzyczne.

**Żakiewicz Zbigniew: LIŚCIE.** Katowice 1967 Śląsk s. 161.

Żakiewicz zadebiutował tomikiem opowiadań stojących na pograniczu poezji pt. Chłopiec o listej twarzy. Obecnie prezentuje czytelnikom nowy tom drobnych opowiadań, w których wydarzenia minionej wojny widziane są oczami dziecka.

W opowiadaniach uderza plastyka przedstawianych krajobrazów i wielka umiejętność w ukazywaniu zjawisk przyrody — rzecz rzadka u współczesnych pisarzy.

Liście są bardziej dojrzałą w for-

mie i treści przedstawianych zjawisk — książką. Akcja opowiadań toczy się częściowo na Ziemiach Zachodnich, a częściowo na północno-wschodnich kresach.

Dla wyrobionego czytelnika.

## Przegląd literatury fachowej

**Starczewska Ewa: SPOTKANIE SIĘ W KLUBIE.** W-wa 1967 s. 322.

Zacieśniająca się z roku na rok współpraca między placówkami bibliotecznymi a klubami „Ruchu” zmusza nas do zainteresowania się formami pracy kulturalno-oświatowymi tam stosowanymi. Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego przygotowała dla czytelników książkę pt. *Spotkamy się w klubie*, którą można nazwać vademecum dla kierowników klubów.

Niektóre formy podane w książce mogą być z powodzeniem stosowane w bibliotece. Dokładnie omówiono problem posługiwania się środkami masowego przekazu tj. radiem, telewizorem, magnetofonem. Praca z książką, czasopismem, organizacja zgaduj-zgaduli, różnego rodzaju quizów oraz turniejów jest potraktowana w książce wyczerpująco i podana w sposób niezwykle przejrzysty.

Książka wydana została w małym nakładzie i może nie wszędzie dotarła do bibliotek, należy jednak pamiętać o tej cennej pozycji, która może wzbogacić i urozmaicić formy pracy z książką.

**UPOWSZECHNIENIE WIEDZY W DZIAŁALNOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWEJ.** Poradnik pracowników kulturalno-oświatowych. Zesz. 5 W-wa 1967 CPARA s. 266.

Druga z kolei książka z „pogranicza” do której warto aby biblio-

tekarze sięgnęli na szkoleniach wewnątrzzakładowych jest powyższa praca, Zeszyt 5 zawiera m.in. następujące artykuły:

1. J. Ludowska: **Główne zagadnienia polityki kulturalnej w zakresie upowszechnienia kultury.**
2. J. Hurwic: **Kilka uwag o popularyzacji wiedzy.**
3. J. Kubin: **Potrzeby oświatowe młodzieży i dorosłych, a działalność domów kultury.**
4. J. Ligocka, A. Tykocińska: **Uniwersytet powszechny jako środek upowszechniania wiedzy.**

Poza tym jest szereg informacji dotyczących pracy różnych placówek kulturalno-oświatowych z całej Polski.

**Wojciechowski Kazimierz: WYCHOWANIE DOROSŁYCH.** Wrocław 1966 Ossolineum s. 593.

Praca Kazimierza Wojciechowskiego dotyczy podstawowych zagadnień oświaty dorosłych, rozpatrywanych od strony teoretycznej jak i praktycznej. Autor oparł się na doświadczeniach i wynikach pracy TWP, ZMS, ZMW, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego oraz PTTK.

Książka ta jest pierwszą tego typu pracą obejmującą całość zagadnienia. Ma ona na celu m.in. pobudzić do krytycznej refleksji i pomóc oświatowcom w ich trudnej codziennej pracy.

# Wieści z bibliotek

## Dni Przyjaciół

### Bibliotek Bytomskich

W ramach tegorocznego obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy MBP zorganizowała po raz pierwszy na terenie naszego województwa **Dni Przyjaciół Bibliotek Bytomskich** (15-18 czerwca 1967 r.).

Na bogaty program tej czterodniowej imprezy, złożyły się m.in. wystawa książek autorów bytomskich i książek o Bytomiu, spotkanie autorskie z Tadeuszem Potemskim i uczniem b. Gimnazjum Polskiego w Bytomiu Konradem Poloczkim, montaż słowno-muzyczny dla dzieci pn. „Książki na półkach, książki wśród nas“, przegląd filmów krótkometrażowych, wreszcie otwarcie w Parku im. K. Świerczewskiego czytelnicy parkowej.

Dnia 16 czerwca br. odbyło się uroczyste spotkanie z pierwszymi organizatorami czytelnictwa w Bytomiu. Udział w spotkaniu wzięli ob. ob.: poseł Ziemi Bytomskiej **J. Kwietniewski**, **A. Cofalka**, pierwszy kier. Wydziału Kultury, **W. Prąglowska** — pierwsza kier. Filii nr 1, ob. **W. Morstinowa** — pierwszy dyr. MBP, **Z. Kossowska**, kier. Biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych, ob. **Miętkiewiczowa**, wdowa po I v-przewodniczym miasta Bytomia, ob. **J. Rubiniac**, obecny dyrektor MBP.

Referat o roli bibliotek w minionym okresie wygłosiła ob. **J. Rubiniac**. Prelegentka wyodrębniła następujące etapy w pracy biblioteki bytomskiej: a) 1945-1946 — okres wyzwania miasta Bytomia i trudności w organizacji administracji bibliotecznej; b) 1946-1959 — działanie na zewnątrz — pionierska praca bibliotekarzy, c) 1960-1967 — pogłębiona praca z czytelnikiem, rosnąca polityczno-społeczna funkcja biblioteki w środowisku.

W części drugiej wspomnienia związane z upowszechnianiem czytelnictwa na terenie miasta Bytomia snuli pierwszy organizatorzy bytomskich bibliotek.

Ob. **Morstinowa**, pierwsza kierowniczką MBP, w gawędziarskim ujęciu przedstawiła niesłychanie trudne dni, kiedy np. uzyskanie szyb do oszklwienia okien zniszczonego budynku, w którym miała urzędować kadra bibliotekarska, wydawało się problemem nie do pokonania. Dzięki nadzwyczajnej ofiarności i poświęceniu jednak zrobiono wszystko i uruchomiono pierwszą placówkę.

Ob. **Kossowska** — dziś już osiemdziesięcioletnia, miła staruszczyzna pełna pogody i osobistego czaru, wspominała, jak to zbierano książki i wystawiano w tym celu kosze na ulicy. Ludzie chcieli szerzyć polską książkę poświęcali idei dużo starań, wysiłków, ofiar, a wszystko w imię szlachetnego patriotyzmu upojonego odzyskaną wolnością.

Ob. **Kwietniewski** — z wielkim wzruszeniem przedstawił czytelnikom i zaproszonym gościom pracochłonne poszukiwania polskich dokumentów i książek. Udało się uratować cenne dokumenty odnalezione u przekupcy, które owijały w te bezcenne skarby śledzie. Ob. Kwietniewski zdobył tą drogą m.in. takie dokumenty jak „Bytom — stan wolny“ pisane w języku polskim. Kroniki żydowskie podają w roku 1938 nazwę polską miasta Bytom. Inne uratowane od zagłady dokumenty pochodzą z lat 1471-1772.

We wspomnieniach działaczy oświatowych odżyły sceny wystawianych sztuk polskich przez teatry amatorskie. Jak wielkim powodzeniem cieszyły się te spektakle świadczy fakt, że „Wesele śląskie“ oglą-



Uroczyste spotkanie czytelników oraz pracowników MBP w Bytomiu z pierwszymi organizatorami życia kulturalnego, w tym czytelnictwa na terenie miasta. Interesującymi wspomnieniami dzieli się poseł Józef Kwietniewski



Mgr Konrad Poloczek, uczeń byłego Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, opowiada zebranym o życiu Polaków w Niemczech przed II wojną światową. Symbolem Związku Polaków w Niemczech był prastawiański znak rodła, który mgr Poloczek prezentuje słuchaczom

dały szerokie rzesze pragnące estetycznych przeżyć, a że nie było jeszcze sprzętu w domu kultury, każdy przynosił ze sobą krzesło by móc uczestniczyć w widowisku teatralnym, za którym tęsknili wszyscy tyle lat.

W wielu wypowiedziach przewijały się wspomnienia pełne głębokiego poczucia godności narodowej i dobrze spełnionego obowiązku na niwie kulturalno-oświatowej.

Wyrazy serdecznego podziękowania dla Dyrekcji MBP oraz pionierów ruchu oświatowo-bibliotekarskiego, złożyła w imieniu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich sekretarz Zarządu Okręgu ob. **W. Halicka-Misińska**, podkreślając aspekty polityczne, społeczne i wychowawcze Dni Przyjaciół Bibliotek Bytomskich. Oby takich inicjatyw było więcej.

## SPIS TREŚCI:

<i>Mieczysław Faber</i>	
W poszukiwaniu rezerw	str. 3
<i>Janina Kościów</i>	
Uniwersytety powszechne przy bibliotekach publicznych	5
<b>Materiały do pracy z czytelnikiem</b>	
<i>J. Wiktorowicz</i>	
Cena naszych dni. Scenariusz wieczornicy na 50-lecie Rewolucji Październikowej	10
<i>Janina Kościów</i>	
Zawodu bibliotekarskiego lat kilkanaście	31
<i>Teresa Jakubczak</i>	
Rozmawiamy z pisarzami Opolszczyzny. Stefan Chmielnicki	37
<b>Wymiana doświadczeń</b>	
<i>Otylia Fronczek</i>	
Biblioteka — bibliotekarz — czytelnik. Relacji z bibliotek duńskich ciąg dalszy	42
<i>Krystyna Wiertelorz</i>	
Praca z czytelnikiem w bibliotece ZDK huty „Pokój”	44
<i>Janina Zienkiewicz</i>	
Wychowanie plastyczne młodych czytelników	47
Na łamach prasy	48
<b>Przyroda to zdrowie człowieka</b>	
<i>Wiesława Halicka-Misińska</i>	
Ochrona przyrody — ochroną życia ludzkiego	52
<b>Praca z dziećmi</b>	
<i>Weronika Cwiertnia</i>	
Rośliny pod ochroną w Polsce	56
<i>A. Haas</i>	
Gady i płazy	58
Bibliografia od A do Z. Mały słownik encyklopedyczny w wyborze	60
Nowości o Śląsku	63
Przegląd literatury fachowej	65
Więści z bibliotek	66